TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 1 TORUŃ, WIOSNA 1957 ROK II

St. Brzęczkowski *Z teki »Miniatury gdańskie«*

»TEKA POMORSKA«, ORGAN KOŁA LITERACKIEGO PRZY KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU, KWARTALNIK REGIONALNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

NR 1 (5) TORUŃ, WIOSNA 1937 R. II.

SPIS RZECZY:

Str.

Wojnowski Marian — Zaniedbane sprawy kulturalne na Pomorzu 1
Bukowski Andrzej — Morze w współczesnej literaturze polskiej 4
Turwid Marian — Miasta pomorskie w »Tece« Rzęczkowskiego 8
Sychta Bernard — Spiącé uejskue (fragment z dramatu kaszubskiego) 11
Korczakowska Jadwiga — Wiosna w Toruniu 13
Gros Eugeniusz — Z dziejów Konfraterni Artystów w Toruniu (1920 — 1937) 14
Pniewski Władysław — Toruń w powieści Gustawa Freytaga 22

KRONIKA

Z RUCHU KULTURALNEGO:

75-lecie zakładu N. Marii Panny Anielskiej w Kościerzynie — *J. W.* 24
100-lecie Kółka Filomackiego w Chojnicach — *H. N.* 25
100-na rocznica urodzin Józefa Chociszewskiego — *A. B.* 25
Wystawa grafiki w Toruniu — *E. G.* 26
»Stanica« — Zrzeszenie miłośników Kaszubszczyzny 26
Gustaw Morcinek na Pomorzu — *St. P.* 27
Z Towarzystwa Naukowego w Toruniu — *M. M.* 27
Z życia Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego — *L. J.* 28
»Tydzień Pomorza« 29

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

Dr Władysław Pniewski: Antoni Abraham — *Leon Witkowski* 29
Jan Grabowski: Mazowsze Pruskie — *L. W.* 30
J. M. Wieczorek: 3 pieśni kaszubskie. Kołysanka — *Leon Witkowski* 30
Ks. dr. A. Liedtke: Historia Zakładu N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie — *Z. Mocarski* 30
Bernard Sychta: Spiącé uejskue — *A. Bukowski* 31
Przegląd czasopism: »Kaszuby«, »Jantar« 32

KOMITET REDAKCYJNY: JÓZEF BIENASZ (GDYNIA), ZOFIA BOGUSŁAWSKA (TORUŃ), JADWIGA KORCZAKOWSKA (TORUŃ), DR ALEKSANDER MAJKOWSKI (KARTUZY), ZYGMUNT MOCARSKI (TORUŃ), TADEUSZ PIETRYKOWSKI (KATOWICE), MARIAN SYDOW (GDYNIA),

SEKRETARZ REDAKCJI I RED. ODP.:
ANDRZEJ BUKOWSKI TORUŃ, UL. SŁOWACKIEGO 19 21

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ, KONFRATERNIA ARTYSTÓW

REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI OD GODZ. 18—19
ADMINISTRACJA CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 18—20

Cena pojedyńczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 3 zł. Konto czekowe: P. K. O. 160.374.

CZCIONKAMI DRUKARNI S. BUSZCZYŃSKIEGO — TORUŃ, UL. MOSTOWA 13

Bibl. Jagiell. 1969 CK 2610/83

TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI
ORGAN KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

NR 1 (5) TORUŃ, WIOSNA 1937 ROK II

9490
II czas.

Marian Wojnowski

ZANIEDBANE SPRAWY KULTURALNE NA POMORZU

Tempo życia kulturalnego Pomorza nie odpowiada jeszcze ani położeniu geopolitycznemu tej ziemi, ani też roli, jaką powinna odgrywać w Państwie. Opinia taka nie jest zresztą nowością. Słyszymy ją zarówno na Pomorzu, jak i poza nim, zarówno od przeciętnych pracowników i konsumentów kultury, jak i z najbardziej autorytatywnych i decydujących ust. W ostatnim półroczu zabierał w tej sprawie aż dwukrotnie głos sam Minister W. R. i O. P., podkreślając w czasie wizyt w Poznaniu i Toruniu konieczność wzmożenia i uwielokrotnienia polskiej pracy na ziemiach zachodnich, a szczególnie na Pomorzu.

Dwie są najważniejsze przyczyny, dla których podjęcie szerokich prac kulturalnych na Pomorzu nie może ulec opóźnieniu: napór kulturalny Rzeszy Niemieckiej i Prus Wschodnich na naszą ziemię oraz konieczność jak najszybszego i jak najmocniejszego zaakcentowania udziału Pomorza w całokształcie pracy kulturalnej ogólnopolskiej. Nieraz już zwracano uwagę na niekorzystne dla naszej ziemi dysproporcje życia kulturalnego u nas i w bezpośrednim sąsiedztwie zarówno za wschodnią, jak za zachodnią granicą Pomorza. Licznym, bogato zaopatrzonym i wysoko postawionym instytucjom kulturalnym w Prusach Wschodnich i na Pomorzu Zachodnim przeciwstawiamy drobne ośrodki polskiej pracy w większych miastach Pomorza, dysponujące nielicznym gronem osób oddanych sprawie, walczące nieustannie z trudnościami materialnymi. O słabej zaś znajomości dorobku kulturalno-narodowego Pomorza, jego pracy obecnej i właściwości regionalnych wiemy aż nadto dobrze z opacznych i wywołujących nieporozumienia sądów, jakie się ciągle słyszy i czyta w reszcie Polski.

Przyspieszenie tętna pracy kulturalnej zależy nie tylko od wysiłków społeczeństwa pomorskiego, ale i od zrozumienia i planowej opieki ze strony czynników centralnych.

Biblioteka Jagiellońska

Pomorze ma swoisty charakter i swoją szlachetną dumę. Jak w czasach niewoli, tak i dziś pracuje o własnych siłach i samo sobie wystarcza. Lecz ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Pomorze to przecież najważniejszy kawał polskiej ziemi, niezbędny dla rozwoju Rzeczypospolitej. Dlatego w parze z własnymi wysiłkami tej ziemi musi iść opieka ze strony całego Państwa. W urabianiu takiego nastawienia do spraw pomorskich nie ma i nie może być nic złego. »Nikt przecież w rodzinie nie weźmie za złe, jeżeli tego, od kogo zależy byt rodziny, wesprze się w chwili potrzeby, jeżeli będzie on przed innymi członkami rodziny uprzywilejowany. . . Gdy chodzi o Pomorze, stało by się to tak w jego, jak i Rzeczypospolitej potrzebie«[1].

Instytucje czuwające nad rozwojem kulturalnym Pomorza skrupulatnie notują i segregują jego potrzeby według ich ważności i pilności. Znamy je wszyscy dobrze choćby z memoriałów, przedstawionych Ministrowi W. R. i O. P. w czasie wspomnianej już jego jesiennej wizyty w stolicy Pomorza. W memoriałach tych była mowa o powrocie Kuratorium Szkolnego do Torunia, utworzeniu Pedagogium dla kształcenia nauczycieli na wyższym poziomie, rozbudowie szkolnictwa zawodowego, ustanowieniu konserwatora zabytków historycznych, poparciu finansowym Teatru Ziemi Pomorskiej i Konserwatorium Muzycznego w Toruniu i t. d. Słyszeliśmy wtedy także i postulat najcięższego kalibru, przedstawiony Panu Ministrowi w pięknej mowie przez Prezesa Towarzystwa Naukowego w Toruniu: zorganizowania wszechnicy pomorskiej.

Są to wszystko postulaty ważne i pilne i będą niewątpliwie stopniowo realizowane w miarę sił i środków. Lecz nam chodzi szczególnie o te odcinki pracy kulturalnej, na których można i należy wzmóc pracę o własnych siłach. Zwróćmy przeto uwagę na szereg zaniedbanych spraw.

Na proces infiltracji wpływów ościennych najbardziej narażone są pograniczne gminy Pomorza. Wpływają na to i wspomniane już dysproporcje w dzisiejszych możliwościach kulturalnych u nas i poza granicą wschodnią i zachodnią, a obok nich działająca na Pomorzu mniejszość niemiecka, która skwapliwie podchwytuje to, co pochodzi z jej kraju macierzystego, i wytwarza przychylną atmosferę około spraw niemieckich. Nie bez znaczenia w tym procesie jest także fakt, iż obszar etnograficzny, kulturalny i gospodarczy ziemi pomorskiej jest daleko większy, niż dzisiejsze granice naszego województwa. Przeważna ilość gmin pomorskich wzdłuż wschodniej i zachodniej granicy została odcięta od właściwych sobie ognisk życia kulturalnego i gospodarczego (Nibork, Gdańsk, Lębork, Bytów, Człuchów, Złotowo). A są to gminy ubogie, nie powiązane komunikacyjnie z większymi ośrodkami województwa, pozbawione przodowników pracy społecznej. Kontakt ze światem ułatwia tu i ówdzie odbiornik radiowy, przy czym — jest to publiczną tajemnicą — nastawia się go na radiostacje niemieckie, bo odbiór rozgłośni polskich jest niemożliwy bądź wobec ich słabej siły nadawczej, bądź wskutek przeszkód

[1] Bernard Chrzanowski: Troska o Wybrzeże, Strażnica Zachodnia, Nr 1, 1922.

ze strony radiostacji niemieckich. Ośrodkami życia kulturalnego powinny tu być szkoły polskie i to zarówno w pracy wychowawczej młodzieżowej, jak i w dziedzinie oświaty pozaszkolnej. Piętnaście lat temu marzyliśmy o tym, aby to były »szkoły i zewnętrznie wystrojone i w bogate biblioteczki wyposażone i najlepszymi nauczycielami obsadzone, nauczycielami apostołami, niosącymi między dzieci nadmorskiego ludu i między ten lud. . . umiłowanie polskiej mowy i dobrą nowinę o oświacie, o cnocie i o Polsce«[1]. Jakiż dramatyczny obraz przedstawiają niektóre szkoły nasze na przygranicznych terenach w zestawieniu z tym wzorem. Przeczytajcie listy, które otrzymuje Rozgłośnia Pomorska lub Polski Związek Zachodni od nauczycieli i dzieci szkolnych, proszących o nadsyłanie podręczników i książek dla dzieci. Zwróćcie uwagę na objawy pozyskiwania dzieci polskich do szkół niemieckich, które dzięki bogatemu wyposażeniu w pomoce szkolne oraz dzięki dobrze zorganizowanej opiece nad dzieckiem, działają atrakcyjnie na pewien odłam słabo uświadomionej narodowo ludności polskiej. Praca wśród dorosłych w dziedzinie oświaty, higieny, przygotowania gospodarczego również posiada wielkie braki. Na miejscu brak ludzi odpowiednich do pracy, a z zewnątrz mało kto interesuje się potrzebami tych odciętych od świata terenów. Czynniki obce robią tam wyłomy w naszym stanie posiadania i trudno się dziwić, iż w tej sytuacji ludność korzysta z opieki lekarskiej z drugiej strony granicy, że zachwala sobie pomoc miejscowych pastorów i diakonisek, że czyta prasę niemiecką, zamiast polskiej i t. p.

Objawy takie obserwujemy szczególnie na pograniczu sępoleńsko-chojnickim, w powiecie działdowskim oraz w północnych powiatach Pomorza w gminach graniczących z hitlerowskim dziś Gdańskiem i pograniczem bytowsko-lęborskim. Nie są one sporadyczne i przypadkowe, lecz celowo organizowane. Przez tego rodzaju akcję, popartą wyzyskiwaniem odrębności regionalnych kaszubskich, usiłuje się wbić klin między szczerze polskich Kaszubów a resztę społeczeństwa. Jednym z najbardziej widocznych przejawów tej akcji jest »Przyjaciel Ludu Kaszubskiego«, pisemko wydawane przez Niemców w Wejherowie w narzeczu kaszubskim.

Postawa społeczeństwa wobec tych wszystkich przejawów jest zbyt mało aktywna, żeby nie użyć wyrażenia — zupełnie bierna. Są nawet duże odłamy apatycznej wobec pracy polskiej na Pomorzu inteligencji, która świadomie lub nieświadomie poddaje się wpływom obcym. Mamy tu na myśli panującą na wybrzeżu i w Gdyni modę szukania rozrywki i wypoczynku po pracy w Gdańsku lub Sopotach nie dlatego, aby nieść wpływ kulturalny polski na teren W. M. Gdańska, lecz aby się otrzeć o rzekomo wyższą kulturę niemiecką.

Na tle powyższych objawów należy stwierdzić, że istnieje paląca konieczność wyzyskania wszystkich możliwych sił ludzkich w milionowej masie społeczeństwa pomorskiego dla rozwinięcia choćby drobnych, lecz niesłychanie ważnych i na

[1] Bernard Chrzanowski: j. w.

szeroką skalę prowadzonych prac w dziedzinie wzmagania ruchu kulturalnego na Pomorzu. Od pracy tej nie może się uchylić żaden świadomy naszych celów narodowych na tej ziemi mieszkaniec Pomorza. Inteligencja miejska musi pójść na wieś dla poparcia wysiłków oświatowych nauczycielstwa i duchowieństwa. Takie ośrodki miejskie, jak Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Gdynia muszą być ośrodkami promieniowania wartości kulturalnych w jak najdalszej swojej okolicy.

Dopiero na tle wzmożonej pracy polskiej na Pomorzu można myśleć o wytworzeniu skutecznego oddziaływania elementów kultury i gospodarstwa polskiego na drugą stronę dla uczynienia z Pomorza przedmiotu atrakcji i dumy dla Polaków na organicznie z Pomorzem związanych a niewyzwolonych terenach. Wtedy i walka z przerostami życia mniejszości niemieckiej na Pomorzu będzie skuteczniejsza. Wtedy można będzie rozwinąć mocniej, niż dziś, proces oddziaływania Pomorza na resztę Polski i akcentowania udziału Pomorza w pracy ogólnopolskiej.

Andrzej Bukowski

MORZE W WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE POLSKIEJ

W życiu Polski Odrodzonej zapewne nic nie jest tak znamienne, jak wspólny front całego narodu do morza. W oparciu o morze widzimy wielkość i potęgę Polski. I w tym jednym jesteśmy zgodni wszyscy bez względu na przekonania. To też dorobek nasz na morzu w ciągu ostatnich lat kilkunastu jest tak wspaniały, że budzi podziw u naszych sąsiadów. Gdynia to chluba, duma, cud Polski Odrodzonej. To dziś już pierwszy port na Morzu Bałtyckim. Nasza flota handlowa powiewa banderą biało-czerwoną na dalekich morzach, ogłaszając światu imię i wielkość Polski. Marynarka wojenna stoi na straży całości i bezpieczeństwa tego aż nazbyt krótkiego brzegu, którego każdy metr pomieścić ma ponad 1/4 tysiąca osób! — Buduje się ogromne transatlantyki, by z wielkim światem kontakt zawsze utrzymywać i by u rodaków na obczyźnie budzić przywiązanie do ojczystego kraju.

Ale to nie wszystko.

Corocznie cała Polska jak długa i szeroka święci uroczyście »Święto Morza«; wszystkie serca biją wtedy jednym tętnem miłości i entuzjazmu dla sinych wód bałtyckich. Z ciągle wzrastającym zapałem uprawia się sport wodny, a tysiące kajaków z wszystkich rzek naszej ziemi spływa do gdańskiej zatoki, by oko w oko stanąć odważnie z groźnym żywiołem. Kaszubscy rybacy coraz dalej puszczają się na morze i coraz pełniejszą wyciągają sieć.

I to nie wszystko.

Po całym kraju rozsiane są placówki, co prace swe morzu oddają i dla morza jednają serca. Szkoły przygotowują młodzież do życia na szerokich wodach. Instytuty

przed zachłanną chciwością wroga bronią naszego prawa do wybrzeża i wykreślają drogę pracy na przyszłość.

I to jeszcze nie wszystko.

Ślad w ślad, stopa za stopą, jak towarzysz nieodstępny i usłużny, idzie za tamtymi wysiłkami i pragnieniami — słowo żywe i słowo pisane, jakimś nowym owiane duchem, gorące, młode i bujne, co nawet pod strzechę wiejską zagląda, by wszędzie zasiewać nowe ziarno na nowy plon w oparciu o morze.

Te wszystkie fakty razem wzięte są wyrazem ogromnej aż niepojętej przemiany, jaka w ostatnich kilkunastu latach dokonała się w duszy polskiej. Z narodu nawskroś do lądu przywiązanego stajemy się — mimo zbyt małe wybrzeże — narodem morskim. I tę przemianę nauka historii uzna w przyszłości za najbardziej znamienny objaw w życiu Odrodzonej Polski.

Literatura morska, o której wspomniałem, jest tej przemiany wyrazistym obrazem. Niedarmo tylekroć się powtarza, że literatura to zwierciadło duszy narodu. Przytoczę dwie tylko, martwe wprawdzie, lecz wiele mówiące cyfry. Na całą naszą morską literaturę około 95% wszystkich pozycyj bibliograficznych przypada na kilkanaście lat powojennych, a tylko około 5% na całe dziesięć wieków dawniejszej naszej historii. Pierwsza cyfra to entuzjazm i miłość dla morza, druga — to smutny dowód, że przodkowie nasi dla ważności morza nie mieli zrozumienia i że duch dziejów za to srodze się na nich pomścił.

Nasza młoda morska literatura jest nie tylko bogata w liczbę, ale i ogromnie różnorodna. Bije z niej rozmach, zapał, żywość, często młodzieńczość. Dzieła naukowe i rozprawy, broszury publicystyczne i propagandowe, czasopisma ogólne i specjalne mają na zawsze społeczeństwo związać z morskim wybrzeżem — i każdy też Polak, świadomie o przyszłość swego państwa dbający, często do tej literatury sięgać będzie. Jednak nie o niej tyle chcę tu mówić, ile o literaturze pięknej, artystycznej, od tamtej bliższej sercu i dla wszystkich dostępniejszej.

Jest to szczęśliwym faktem, że największy nasz pisarz ostatnich czasów, Stefan Żeromski, ten wielki nauczyciel narodu i ziemi polskiej najserdeczniejszy miłośnik, dał również początek nowej literaturze morskiej. Od razu zaś postawił ją na takiej wyżynie, że jeszcze przez wiele lat będzie niedoścignym wzorem dla innych poetów morza. Pod koniec swego życia zachłanną miłością swego »nienasyconego serca« pokochał wybrzeże i piękno jego zaklął w swe dzieła. Jeszcze wtedy, gdy ważyły się losy naszego państwa, napisał niewielki utwór zatytułowany »Wisła«. Myśli Polaków z wszystkich zakątków i dzielnic zlane strumieniami w jedno łożysko Wisły słał jej biegiem w stronę morza, by o niem nie zapomnieli, fundamenty pod nowe państwo zakładając. Potem w wielkim utworze »Wiatr od morza«, najukochańszej powieści ostatnich czasów, prowadzi czytelnika ścieżkami tragicznych dziejów ziemi kaszubskiej, wyczarowując tu i tam jej piękno i piękno morza, kończy zaś wspaniałym akordem młotów i kilofów w gdyńskiej przystani, co wykuwają »ten niewysłowionej piękności poemat, two-

rzony w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie«. Wreszcie w ostatnim morskim utworze, w »Międzymorzu«, które nazwano »modlitwą polską do polskiego morza«, przecudnym językiem wyśpiewał hymn na cześć życiodajnych wód morskich.

Po Żeromskim najobficiej słoną wodą nasycił swe pióro Jerzy Bandrowski. Kto poznać chce dzieci morza, rybaków — Kaszubów z helskiej mierzeii, w ich życiu codziennym, w ich wierzeniach i obyczaju, kto chce ich widzieć w ciężkiej walce o byt z przemożnym żywiołem, kapryśnym, niebezpiecznym i zmiennym o każdej porze dnia i roku; kto chce przeniknąć ich duszę dobrą i szlachetną skrytą pod strudzonym i wichrem posiekanym ciałem i ich niezaspokojoną tęsknotę za kimś bliskim i kochanym, co by ich do macierzyńskiego łona przytulił — ich tęsknotę za wielką i potężną Polską, ten niech przeczyta powieści morskie Bandrowskiego »Zolojkę« i »Sosenkę z wydm«. W nich to właśnie Bandrowski, gorący entuzjasta morza, krzesi w sercu polskiego czytelnika miłość dla bezkresu wód i dla nadmorskiego ludu. Również w trzeciej swojej powieści: »Na polskiej fali« zawiązuje nić trwałej sympatii między młodym pokoleniem a morzem zawsze nicodgadnionym, zawsze zmiennym i wieczyście pięknym.

Inny autor, Stefan Grabiński, w powieści »Klasztor i morze«, w ten sam uderza ton, co Bandrowski, tylko słabiej i mniej prawdziwie. Opisy morza i życia rybaków łączy z fantastycznym podaniem o mnichu, co za popełniony przed wiekami grzech pokutuje w głębiach morza pod postacią półryby-półczłowieka.

W inny znowu świat przenosi nas Stefan Balicki w »Dziewiątej fali«. We wsi nadmorskiej Chłapowo i na terenie rozewskiej latarni rozgrywa się pełen napięcia dramat. Wyłowiony z morza rozbitek rozkochuje w sobie córkę latarnika, Annę, ale nie dba tyle o nią, ile o bogatą szkatułkę latarnika. Z nią też przy pierwszej okazji stara się umknąć. Upilnował go jednak podejrzliwy latarnik i zabił. Anna rzekoma przyczyna tego faktu, musi wśród groźnego pomruku ludności wieś opuścić.

Znany pisarz-podróżnik, Antoni Ossendowski, w historycznej powieści morskiej »Pod polską banderą« otwiera najświetniejszą kartę historii marynarki polskiej w dawnych wiekach, kiedy to w roku 1627 bandera króla Zygmunta Wazy odniosła pod Oliwą znakomite zwycięstwo nad flotą szwedzką.

Szczerym i gorącym entuzjazmem dla »Błękitnego pogranicza« — wybrzeża oraz »Miasta na żaglach« — Gdyni przepojone są dwie powieści M. H. Szpyrkówny, objęte wspólnym tytułem »Powrót na Bałtyk«. W szacie ubogiej pod względem artystycznym autorka przekazuje czytelnikowi bogaty zasób wiadomości o sprawach morza, wybrzeża i portu gdyńskiego.

Fantazję na temat przyszłych losów Gdyni i Helu snuje Mieczysław Jarosławski w powieści »Zew morza«. I tu, podobnie jak u Szpyrkówny, wartość artystyczna utworu nie dorównuje szlachetnej myśli przysłużenia się propagandzie spraw polsko-bałtyckich.

Natomiast książką, która w najnowszej beletrystyce morskiej zajmuje najpiękniejsze miejsce, jest powieść Kornela Makuszyńskiego p. t. »Wielka brama«. Żaden z pisarzy polskich nie ujął dotąd tak ślicznie znaczenia morza i Gdyni dla Polski. Makuszyński pokazuje czytelnikowi, że morze to naprawdę wielka rzecz.

Bardzo bujnie zapowiada się nasze morskie podróżopisarstwo. Rozwój jego idzie w parze z coraz świetniejszym rozwojem marynarki i z coraz żywszymi zainteresowaniami kolonialnymi. Brak mu często artystycznego wyrazu, ale zato ujmuje bezpośredniością i szczerością uczuć oraz młodzieńczym entuzjazmem dla wesołego żeglowania po nieobjętych obszarach wszystkich mórz i oceanów. Najczęściej podróżnicy na statkach szkolnych: »Lwów«, »Witeź«, »Iskra«, »Dar Pomorza«, dzielą się ze swymi przeżyciami. I tak Szarecki zamknął w tomie nowel życie kadetów »Na pokładzie Lwowa«. Zaruski opisał podróże »Witezi« i »Iskry« po wodach Bałtyku, a tom nowel osnuł na osobistych wspomnieniach o żeglowaniu »Na morzach dalekich«; Fryderyk Kulleschitz przepięknie odmalował »Rejs dookoła świata« na »Darze Pomorza«; Salińska w »Cyklu nowel«, zatytułowanym »Opowieści morskie«, rzuca nas w wir potężnego żywiołu morza południowego i północnego; Andrzej Bohomolec w »Wyprawie jachtu „Dal"« zadziwia nas szaleńczą odwagą trzech młodych wilków morskich, którzy zwycięsko przeprawili się malutkim jachtem poprzez ocean Atlantycki, dając tym dowód, że jesteśmy narodem żeglarzy.

Niesposób wymienić wszystkich nazwisk autorów oraz tytułów morskiej literatury. Nie o to zresztą chodzi. Jedynie na to jeszcze zwrócę uwagę, że wiele porywających opisów, opowiadań, przeżyć, wspomnień, nowel, nieraz całych powieści morskich kryje się po różnego rodzaju dziennikach, czasopismach, broszurach propagandowych i innego rodzaju wydawnictwach periodycznych.

To samo jest z naszą morską liryką. Najuboższa ona dotąd. Powieści nie dorównuje. Nie znalazł się dotychczas żaden wielki talent. A jednak nie brak jej wiele udatnych prób wyrazu zachwytu, ukochania i uwielbienia dla nieskończonych uroków morza. Duża część tych kwiatów miłosnego oddania serca polskiego polskiemu morzu została zebrana przez Władysława Pniewskiego w antologii poetyckiej »Morze polskie i Pomorze w pieśni« oraz w antologii Zbigniewa Jasińskiego p. t. »Morze w poezji polskiej«, która świeżo w druku się ukazała.

Osobna wzmianka należy się licznym powieściom marynistycznym, tłumaczonym z języków obcych. Wśród nich na czoło wybijają się arcydzieła największego marynisty świata, Polaka z urodzenia, Józefa Conrada - Korzeniowskiego.

Nie mogę na koniec nie wspomnieć o operze Feliksa Nowowiejskiego, »Legenda Bałtyku«. Całe bogactwo szumu i wieczystej gry fal, bogactwo muzyki wiatrów i wichrów, burz i huraganów snuje się w niej po nici cudnej legendy. Opera Nowowiejskiego, jako najpełniejszy wyraz poezji polskiego morza, jak najczęściej powinna być dawana na scenach polskich.

Powyższy krótki przegląd naszej współczesnej literatury marynistycznej, ożywionej jednym duchem pozyskania wszystkich serc polskich dla uroczego wybrzeża

i morza, zakończę słowami Kornela Makuszyńskiego z jego powieści »Wielka Brama«, który o miłości Polski do morza tak mówi: »Jak Kordian był „Polską obłąkany" — tak Polska stała się „morzem obłąkana", morzem, co wieczyście żyje, oddycha, co karmi, co jest drogą na szeroki świat, co jest szczęściem i radością, wolnością i potęgą«.

Marian Turwid

MIASTA POMORSKIE W »TECE« RZĘCZKOWSKIEGO

Od kilkunastu już lat trwa proces »odkrywania« Pomorza. Proces nie łatwy i, jak do tej pory, wykonywany niemal wyłącznie wysiłkiem polskiej nauki. Ofenzywa artystyczna jest wciąż jeszcze raczej w stadium przygotowawczym. Wiemy już o Pomorzu wiele, ale prawie zupełnie Pomorza nie »widzimy«. Wyłączyć tu trzeba wybrzeże morskie. Umiemy dziś już na pamięć nazwy najlichszych nawet wiosek nadmorskich, ale o miastach pomorskich, o wspaniałych, starożytnych, prześlicznych miastach nie mamy naogół żadnego prawie pojęcia. Pędząc niezliczonymi pociągami co rocznie nad morze, nie znajdujemy już czasu na Pomorze. I w niecierpliwym biegu do Bałtyku nie zauważamy nawet piękna mijanych krajobrazów, grodów i miast. W stosunku do tych zapoznanych skarbów wciąż jeszcze zachowują swą aktualność kilkanaście lat temu wypowiedziane przez Nowaczyńskiego słowa, że: »Pomorze polskie musi być dopiero literacko-artystycznie i plastycznie odkryte, aby nastąpiło integralne i duchowe zespolenie go z resztą Polski«[1]. Mimo że sam wielki Wyczółkowski dał plastykom naszym jak najlepszy przykład, szeregi naszych pejzażystów tak samo obojętnie omijają Pomorze, jak szerokie rzesze tych, którzy w obliczu Bałtyku tracą zupełnie wrażliwość na czar krajobrazu leżącego tuż za wąskim pasem nadmorskiej plaży. Z roku na rok rośnie liczba polskich malarzy-marynistów. Przybywa nam nieustannie znakomitych nawet płócien, wyobrażających wszystkie z kolei fragmenty wybrzeża. Dzięki pracy tych malarzy-marynistów cała Polska już dziś wie, jak wygląda sosna w Jastarni, a jak plaża na Jastrzębiej Górze. Nasi malarze-maryniści, rodzący się jak grzyby po deszczu, aż do znudzenia powtarzają nam wciąż te same motywy z Helu czy Karwii. Rozumiemy ich pasję, ich radość z możliwości odtwarzania tego fragmentu pejzażu polskiego, który całemu społeczeństwu polskiemu jest tak drogi i cenny. Ale chcielibyśmy, aby nam artysta nasz pokazał także fragmenty tych krain, które są nam prawie zupełnie nieznane, a które są ponoć tak niepospolicie piękne.

Tak niewielu bowiem z pośród nas dana jest możliwość swobodnego błądzenia

[1] »Góry z piasku«, str. 86.

St. Brzęczkowski *Puck*, litogr.

Z „Teki Miast Pomorskich"

po ostępach Tucholskiej Puszczy, nad brzegami ogromnego jeziora Charzykowskiego, czy w cieniu baszt i murów Chełmna lub Chojnic. A właśnie artyści przecież mają tę cudowną władzę przenoszenia nas, uwięzionych w mieszkaniach, biurach czy warsztatach, na chwil kilka — w kraje odległe, piękne i nieznane.

I otóż nie tak dawno temu udało mi się odbyć wspaniałą podróż w »nieznane« dzięki utalentowanemu pomorskiemu grafikowi — Stanisławowi Brzęczkowskiemu. Nie tak dawno temu ukazała się jego »Teka Miast Pomorskich«. Wydała ją »Biblioteka Polska« z pochwały godną starannością. Słowo wstępne napisał p. Henryk Kuminek i uzasadnił w swej przedmowie niezaprzeczoną polskość budownictwa pomorskich grodów. Autor »Teki« wyprawę swą po Pomorzu rozpoczyna od Torunia. Podprowadza nas pod bramę Żeglarską i każe nam podziwiać jej munumentalną gotycką sylwetę. Gotyk jest — niewątpliwie, ale jakiś odrębny, swoisty, rzec można by — polski.

Idziemy dalej i zatrzymujemy się dopiero na rynku w Chełmnie. Chełmno, to prześliczna miniatura starodawnego, warownego miasta. A na prześlicznym rynku prześlicznego miasta stoi renesansowy ratusik tak skończenie piękny, że zachwycony nim Leon Wyczółkowski nie chciał — lat temu kilka — wyjechać z Chełmna prędzej, aż nie zabrał z sobą chełmińskiego ratusza — w swoim szkicowniku.

W Świeciu — stając u stóp bardzo architektonicznie interesującego kościoła, dziwimy się niepomiernie, że nic o tym dotąd nie wiedzieliśmy, że jest na świecie takie piękne, pełne melancholijnego uroku, ciche, zapomniane — Świecie.

Grudziądz jest tak pełen charakteru, że już nawet jego stare, odrapane mury miejskie zdolne są zachwycić artystę i nas.

Wędrujemy dalej — do Kartuz, do Tczewa i podziwiamy pokazane nam przez artystę odwieczne klasztory i kościoły, żałując, że nie możemy dłużej pobawić w cieniu prastarych budowli i — że więcej nic nam Brzęczkowski nie pokazał w stolicy kaszubskiej Szwajcarii.

Z kolei docieramy do stolicy zaborszczyzny — do Chojnic. Za borami ukryte Chojnice już od dawna zasługiwały na to, by je odkryto i całej pokazano Polsce. Robią to — od dwuch lat »Zabory«, sympatyczny i już dobrze dla regionalizmu zasłużony miesięcznik, a oto teraz — jedną z uliczek Chojnic i jedną z potężnych chojnickich baszt pokazał nam Stanisław Brzęczkowski. I znowu — jeśli mamy jakie pretensje do niego, to tylko te, że na jednej nas artysta w Chojnicach ograniczył baszcie. Niestety — na całość jego »Teki« dziesięć tylko składa się plansz, a tu jeszcze i do Wejherowa trzeba zajrzeć, do Pucka, no i — oczywiście — do Gdyni, jeśli już pokrzywdzić trzeba z konieczności przykrej, pomniejsze ale wcale interesujące miasteczka i mieściny Pomorza.

W Wejherowie prowadzi nas Brzęczkowski na sławną na Pomorzu Kalwarię i pokazuje nam jedną z najładniejszych kapliczek Kalwarii. Miły to motyw. Czyżby jednak w mieście Wejhera nie można było znaleźć drugiego, może bardziej architektonicznie charakterystycznego motywu?

Za to bardzo trafnie zilustrował nam Brzęczkowski Puck. Urocze to i pełne charakteru miasteczko oglądamy od strony stawu, w którego powierzchni, jak w zwierciadle, odbija się czcigodna wieża kościoła, wyrastająca nad kompleks typowych domków i dachów. Autolitografia ta jest bodaj z pośród wszystkich najszczęśliwsza w plastycznym oddawaniu atmosfery, jaką emanują ciche, nieco surowe i nieco melancholijne grody i miasteczka Pomorza. Skupiona, poważna, milcząca i jakby zamknięta w sobie jest dusza pomorskich środowisk. Brzęczkowski zrozumiał ją i uplastycznił doskonale. Urodził się pod chmurnym niebem Bydgoszczy, w pomorskich miastach przeżył swój wiek górny i chmurny, przeto najbliższym mu jest i najzrozumialszym ten region, który się ciągnie od Bałtyku po Toruń. I rzecz charakterystyczna — w swej »Tece Miast Pomorskich« Stanisław Brzęczkowski ani razu nie pokazał nam m o r z a. Mimo że ostatnia z cyklu autolitografia poświęcona jest Gdyni. Zamiast do portu czy na molo Brzęczkowski prowadzi nas na jedną z głównych ulic miasta. Nie chce, abyśmy musieli po raz conajmniej setny oglądać Gdynię z tej strony, którą doszczętnie zdołano już zbanalizować w niezliczonych a niewybrednych obrazkach i widokówkach.

Nie pokazując — rozmyślnie — Bałtyku, Brzęczkowski jakby chciał podkreślić konieczność poznania piękna Pomorza, b e z uciekania się do jego przytłaczającej atrakcji — do morza. Niech piękno Bałtyku n i e p r z y s ł a n i a zapoznanego uroku Krainy jezior, puszcz i miasteczek, tak niesłusznie nieznanych.

Kończąc w Gdyni zwiedzanie pomorskich miast, musimy kilkoma słowy odwzajemnić się naszemu przewodnikowi za je niemały trud. Boć przecież niemałe to ryzyko porywać się na to, by dziesięcioma jednobarwnymi autolitografiami kusić się o odkrycie piękna pomorskich grodów. Przy tak ograniczonej możliwości wyrazu już sam wybór motywu nastręcza nielada kłopotu i decyduje w połowie o powodzeniu. Tutaj pomogła Brzęczkowskiemu — jak już wspomnieliśmy — serdeczna miłość do rodzinnych stron. Na takiej pomocy wsparta, nie zawiodła grafika intuicja szczerego artysty. W stosunku do trafnie obranego fragmentu rzeczywistości staje nasz grafik bez chęci przeobrażania go w myśl nakazów takiej czy innej konstrukcji kompozycyjnej. On chce swój umiłowany temat oddać szczerze i — o ile możności — najbardziej b e z p o ś r e d n i o. I dlatego — wzorem Wyczółkowskiego — stosuje Brzęczkowski w swych planszach technikę niemal impresjonistyczną. Jego kreska, śmiało uogólniająca kształt i zdająca sprawę z bezpośrednio odniesionego wrażenia, nie służy przecież temu wrażeniu wyłącznie. Ostrożnie ale zdecydowanie podkreśla artysta, że: t e m a t nie jest dla niego sprawą drugorzędną, że owszem — zależy mu na tym bardzo, by przez uproszczenie i uogólnienie tym jaśniej i wyraziściej oddać piękno klejnotów architektonicznych pomorskich grodów. I dzięki temu »Teka« Stanisława Brzęczkowskiego wypełnia należycie swe podwójne zadanie. Wprowadza nas jednocześnie i w krainę sztuki i w krainę cichych, nieznanych, a bardzo pięknych miast.

Bernard Sychta

SPIĄCÉ UEJSKUE

DRAMAT KASZUBSKI

Pod powyższym tytułem wyszedł świeżo z druku utwór sceniczny młodego utalentowanego dramaturga kaszubskiego, Za zgodą autora przedrukowujemy z IV odsłony urywek, stanowiący streszczenie myśli przewodniej dramatu. Przed odczytaniem tego fragmentu odsyłamy Czytelnika do recenzji w dziale »Z ruchu wydawniczego«.

Redakcja

MALFK Prówdac gazéte w uestatnim czasé tak wiele pjiszą ue né Serbji, ale jö jem té udbe[1], że to uejne nie dö. Cëż tam, takö möliszkö Serbjö mueże z Austrją w biötcié[2] sę zasadzec! Tec ta bë ją w trzech dniach zmużdżëła[3], le bë trzasło.

DRËWA *(wyjmując róg z tabaką)* Pewno jo... Chceme le so żażec, a nie chlëchac[4], ciéj najé nie bueli. Jesz nasze białcié różę dostaną.

FLËS Jesz łötwie... Déjle nom tobacié, a mdze jinaczé...

PAWELCZIK A czëła wa tu co ue naszim Kuewölu, jak uen te kuenie nému uejsku kuł?

MALEK Tu dopierku Kuewöl bél, nigle të przëszed. Nie puetka wa sę dze na drodze?

PAWELCZIK Nié... Bez to téż wajé tu tak wiele je, że jaż nogą ni mueże stąpjic.

DRËWA Że jaciés spjącé uejskue je ji że ueno röz mö wstac, ciéjbë Puelsce lëchue szło, ue tim jem téż czuł, ale żebë ueno — jak Kuewöl puewiödö — kuele Buerzestowa w té Garecznice leżało, ue tim jö nie wiém.

HIŃCA Jo. Jö czuł ju döwno. Jesz mój niebueszczek stark, mégue uejca uejc, puewiödöł: Jachöł röz jeden chłop do Gduńska z uewsę. Jak uen ju tak bél krótkue Buerzestowa, tak mu jeden żôłnérz wëszed na drogę ji ten uows ued nie kupjił.

MALEK Te uejska mają na wjicé mölach[5] spac. Jedno jaż wéj tam u Bëlóków w Puccié Górze mö leżec.

FLËS Téjbë to bële marénié[6], a tu kuele Buerzestowa — tobë bële końscié.

1 jestem tego zdania; 2 w zapasy; 3 zmiażdżyła; 4 narzekać; 5 miejscach; 6 marynarze.

MALEK Tak jö czuł uepuewiödając. Ciéj rëböce pueżöglëją na muerzu ji sécoma zadzeją[1] ue zatonioné zuene[2] hélscié, a uene zazuenią, téj té uekrętnice wstoną.

MIOTK *(który dotąd milczał i przysłuchiwał się rozmowie)* Kuele Swörnech Gaców mö téż jedno uejskue spac, ale nié w górze, le na spuedku jezora. To mają bëc té puewsteńce.

FLËS Jacié puewsteńce?

MIOTK No té, co to na Muesköla szlë sę burząc... przed ną frećuską uejną. Tam buedéj baro wiele z naszech stron bëło jidzoné. Jak to puewstanié sę nie udało, tak ueni sę w to jezoro miele schuewac...

FLËS Mueje pierszé czëce[3]!

MIOTK Wjidzysz, bracynie! Më Kaszëbié wjedno wierno stojile przë Puelsce, jak to nama naköżöł uestatni nasz książę. — Ciéj röz Szwédze buchnęle[4] na Puelskę, më le jima wkrëkwjile[5] kuel Pucka... A ciéj król Jan Sobiescié uedköżöł nom, żesme przed Tërkę miele jic retac chrzescyjeństue, — më uestawjile białcié, dzece, pług ji uoz ji biegale wjedno drawue[6]...

PAWEKCZIK Ciéj jem w Starogardze kuele huzarów służił, téj jö czuł, że tam pued tim kuescołę mö téż jaciés uejskue spac.

MIOTK W Starogardze pued kuescołę?

PAWELCZIK Jo.

MIOTK Mueże to będą téż puewsteńce, té, co to na Starogardę szlë... Ale jö wiém ue jesz jednym spiącym uejsku, chtërno za Puelskę sę mdze bjiło, ciéjbë to uejna mia bëc, jak to w sjece je czëc ji jak na to puewiödaka[7] Kuewöla wskazywö.

WSZYSCY A dież?

MIOTK To uejskue, ue chtërnym jö ters gödom, spji w nas samich... Słëchéta le, mueji drëszé[8]! Cziż naj cwiardé, chłopscié piërse nie są tą górą, a naj serce tim jezorę głębuecim, dze ueno spji? — — Wprzódk, nim tému tam w té górze na broda trzë raze wkół szëji urosce, wprzódk muszime sę puespiec[9] tu stądka *(wskazuje na piersi)* to uejskue zbudzec, a tim uejskę to je nasza wiara w Puelskę, nasza mjiłosc do té Puelscié! Ciéjbë tu to uejskue w nas nie uedeckło[10], tej — chuecbë te tam uejska z Garecznice, z Puccié Góre wstałe — tebë nama same wiele nie pomuegłe...

(długie milczenie)

1 zawadzą; 2 dzwony; 3 Pierwszy raz o tym słyszę! 4 uderzyli; 5 nabili; 6 pospiesznie; 7 opowiadanie; 8 druhowie; 9 pospieszyć się; 10 obudziło się.

Jadwiga Korczakowska

WIOSNA W TORUNIU

Jaskrawo czerwieni suche dachy domów blask zachodni.
Rano budzi świergot wróbli puchatych
i pracowity turkot kół wiozących pierwsze plony ogrodów:
różowe uśmieszki rzodkiewek i soczystość wybujałej sałaty.
Długo mleczna jasność ścieka po wilgotnych liściach,
a w szybę stuka wiatrem kołysanka,
najeżona lepkimi pąkami zuchwała gałąź kasztana
zapraszając do wyjścia..
Naiwną melodię zawsze nowych wiosennych zachwyceń
skanduje lekkich kroków rytmiczne staccatto.
Wiatr usłużnie zamiata słoneczną ulicę.
— Dzień dobry! — rzucam całemu światu.

Na rynku, koło naładowanych, ziemią pachnących straganów
uwija się gadatliwa zapobiegliwość gospodyń.
Tramwaj jak żółta zabawka skacze ulicą Różaną,
a szklany domek przystanku lśni jak kropelka wody..
Most przewieszony pomiędzy „tutaj — a tam" zaprasza
do biegu w przestrzeń, w dalekość, w tajemnicze nieznane..
Wisła już wolna od kry, śniegami gór wezbrana
ułożyła się łagodnie, jak rtęć. Już nie straszy.

W parku po gładkich ścieżkach skrzypią wózki dziecinne,
ptaki ważne i przejęte, ciszę wypełniają świergotem,
krzaki dzikiego agrestu wdzięczą się seledynem,
drży pierwszy, żółty motyl.
Kędzierżawe, białe obłoki zaczepiają o korony sosen,
na puchu trawników dygoczą blaszki przesiane ze słońca.
Aleja jest gładka i twarda — wydaje się nie mieć końca —
chce się biec po niej z piłką, kołem.. latawcem.. boso!

Z lasu bezlistnych jeszcze, smutnych klonów, z cieniu
prowadzi znajoma, jak myśl kręta, ścieżka
nad ciemne rozlewisko, gdzie żabie szczęście mieszka.

Ucichł wiatr. W bezszelestnym zamyśleniu
wierzba, starucha płowa
patrzy na w mgle tonące ruiny Dybowa.

Dokoła wikliny, gorzko pachnące wikliny zielone...
Naiwną radością zachłysnął się skowronek,
wzleciał nad zieleń kiełkujących źdźbeł..

Już blisko rzeka. Teraz gdy obejrzeć się za siebie,
rysunkiem wieżyc strzelistych wyrasta
z klombu drzew — Toruń. Moje wiosenne miasto.

Eugeniusz Gros

Z DZIEJÓW KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

(1920 — 1937)

Było to w roku 1920. Jesień. W mieście wszystko wraca do ładu po zawierusze wojennej, której ostatki zawadziły o Toruń. Nie tak dawny wjazd wojska polskiego do Torunia. Wieczorami jeszcze patrole na ulicach, a po godz. 10 wieczorem można wychodzić na ulicę tylko za przepustką Magistratu.

W restauracji »pod Ratuszem«, w małej salce bocznej, gromadzi się co czwartek grono tych samych ludzi. Przewodzi im z Krakowa tu osiadły malarz i rektor Akademii Sztuk Pięknych, Julian Fałat; jest tu z Warszawy literat Artur Górski, autor »Monsalvatu«, w dziełach »Ku czemu Polska szła« i »Na nowym progu« zwiastun czasów i zdarzeń, które nadeszły; jest rzeźbiarz i poeta, pracownik Biblioteki Polskiej w Paryżu, Józef Ruffer; art. malarze: Felicjan Kowarski (dziś prof. Akademii Sztuk w Warszawie), Eugeniusz Gros, Eugeniusz Przybył, Brunon Gęstwicki, Zenon Nowakowski; architekt Nawrowski; polonista prof. St. Riess, dziennikarz K. Popiel oraz pełen rozmachu i temperamentu lekarz toruński dr Otton Steinborn, wszystkich w nowo organizujące się życie Torunia wprowadzający, opowiadający o zdarzeniach tu czasu wojny i inwazji bolszewickiej, prezes Polskiej Rady Ludowej, a w chwilach objęcia miasta przez Polskę jego pierwszy prezydent (później senator R. P.). W tym gronie zasiada często generał broni Zieliński kurator szkół Gąsiorowski, obywatel toruński major T. Janowski; tu zjawia się lekarz gdański, ostoja w przedwojennych czasach tamtejszej Polonii, wnuk znakomitego Pomorzanina, generała, dr Józef Wybicki, wkrótce minister b. dzielnicy pruskiej, późniejszy starosta krajowy pomorski. Tu częstym gościem bywa nowy

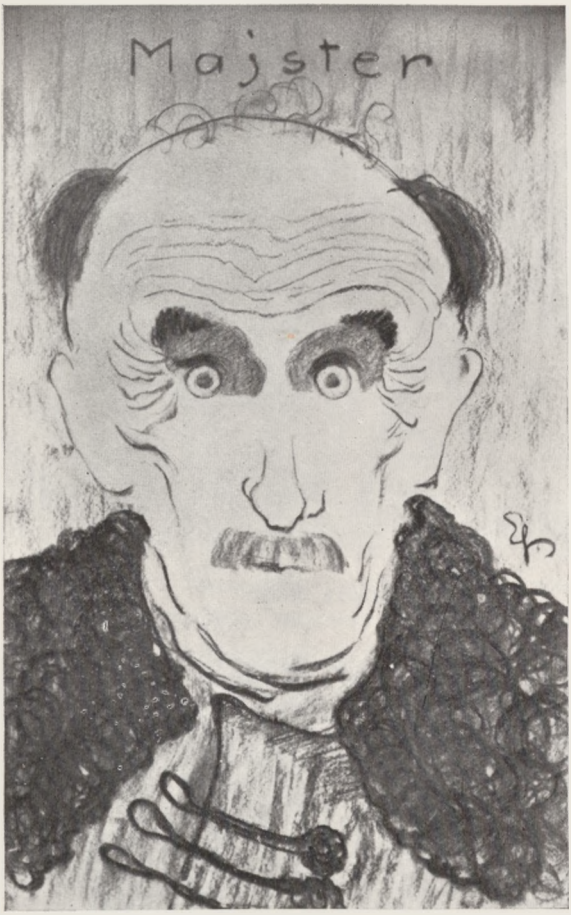

konfr. Julian Fałat

Mistrz Fałat

Grafik Kowarski

prezydent m. Dietl, syn sławnego lekarza i prezydenta m. Krakowa, oraz Cyryl Danielewski, b. aktor, dyr. Teatru i radca miejski.

Tak w długie wieczory jesienne zbierali się artyści i działacze oraz osobistości, które tu na wysokich stanowiskach stawiła polska racja stanu. Wśród gawęd o rzeczach minionych coraz częściej padały projekty i myśli nowe w poczuciu potrzeby kształtowania nowego życia na ziemiach, które wróciły do Polski.

W dniu 20 grudnia 1920 r. na zebraniu czwartkowym zawiązała się gromada artystyczna w »Konfraternię Artystów«, a na czele 12 konfratrów stanęli: Julian Fałat jako »majster«, Artur Górski i dr Otton Steinborn jako »podmajstrzy«, Eugeniusz Gros jako »pisarz« i Eugeniusz Przybył jako »podskarbi«. Pewnego dnia zjawił się malarz Szczygliński z Warszawy i ten, jako trzynasty, został — »judaszem«.

Jako cel Konfraterni określono: zbliżenie towarzyskie pracujących na polu sztuki osób i działalność, mającą na celu popieranie i krzewienie sztuki rodzimej. Od gawęd przy winie rychło przeszła Konfraternia do organizowania pracy. Plebiscyt na Śląsku wołał o pomoc. Wnet też majster Fałat sam rysuje afisz propagandowy, a Konfraternia opłaca nakład dziesięciu tysięcy egzemplarzy i deleguje braci Gęstwickich do Poznania i na Śląsk celem niesienia pomocy w akcji propagandowej. W tym też czasie zbiera fundusz 23 tys. marek na wydanie Albumu Torunia z autolitografiami konfratrów malarzy.

Młoda, ledwie parę miesięcy licząca Konfraternia Art. dzięki sławie osób znacznych na jej czele stojących, wchodziła powoli w życie Torunia. A że mir i poważanie dla niej rosły, na przyjęcia »galowe« w Konfraterni ministry, dygnitarze i strojne damy po stromych schodkach w jej podwoje zstępowały. Jak ratusz ratuszem nigdy takiego splendoru jego skromna knajpka radziecka nie zaznała. Były to też czasy osobliwe, kiedy na zebraniach w sali Prezydium Miasta majster z gronem konfratrów nieraz zasiadał, by w sprawach kultury i sztuki w pierwszych poczynaniach miasta radą i czynem pomagać.

W roku następnym urządziła K. A. wystawę zbiorową prof. Pautscha oraz malarzy Konfraterni, a przy tym Pom. Sztuki Ludowej na cele Czerwonego Krzyża.

Czwartki konfraterniane w podziemiach ratusza kipiały życiem. To dyskusje żarliwe i ścieranie się zdań, to opowieści przedziwne z życia znanych malarzy i literatów, a wśród tego przewijające się jak nić złota pełne głębokiej myśli zdania Górskiego, to zbawienne rady starego mistrza Fałata, którego życie wypełniły podróże, myśliwstwo i malarstwo.

W dniu 3 kwietnia 1921 r. na wieczorze pełnym serdecznego nastroju powstała pieśń Konfratrów. Ułożona w pierwszych trzech zwrotkach przez Artura Górskiego, a w następnych trzech przez Józefa Ruffera, była śpiewana na nutę piosenki dawnej »Czerwone jabłuszko«.

Wesoła godzino, pogodnie dzwoń,
Pogodnie dzwoń, pogodnie dzwoń,
Rzuć troski, lej wino,
Nim lata przeminą,
Osrebrzą skroń, osrebrzą skroń.

Z prabogów igraszki to życie ssiem,
To życie ssiem, to życie ssiem,
Toż Lachy i Laszki
Za zdrowie igraszki
Brzęknijmy szkłem, brzęknijmy szkłem.

Burzliwa, zdradliwa ta życia toń,
Ta życia toń, ta życia toń,
Wbrew burzom i wiatrom,
Konfratry Konfratrom
Podajmy dłoń, Podajmy dłoń.

W oddale nas wabi zuchwała łódź,
Zuchwała łódź, zuchwała łódź,
Drużyno chwyć wiosło,
Choć morze urosło,
Brzeg biedny rzuć, brzeg biedny rzuć.

W rytm lotny łódź nasza uskrzydli się,
Uskrzydli się, uskrzydli się,
Konfratry, zuchwale
Wylecim nad fale
Ze słońcem w grę, ze słońcem w grę.

Z słoneczną wygraną w ten wrócim sklep,
W ten wrócim sklep, ratusza sklep,
Konfratrze lej wino,
Nim lata przeminą,
Konfratrów krzep, Konfratrów krzep.

Z kolei tematem, który żywo zainteresował Konfraternię, były sprawy teatru. Akcja rozpoczęta rzeczowym referatem konfr. Riessa, po zaciętej kampanii i licznych komisjach ministerialnych dzięki podmajstrzemu Górskiemu znalazła pomyślne rozwiązanie i dała Toruniowi teatr o wysokim poziomie artystycznym (pod dyrekcją Szpakiewicza).

To znów sprawy muzyczne zajęły uwagę Konfraterni, co znalazło wyraz w założonym przez nią Tow. Muzycznym i Konserwatorium Muz. Posypały się koncerty, a wkrótce i koncerty symfoniczne własnej orkiestry. Dyrektor Kuryłło, a po nim Marceli Popławski w krótkim czasie doprowadzili ruch muzyczny do znacznego ożywienia. Występy znakomitych muzyków, jak Barcewicza, Turczyńskiego, Śliwińskiego, Marteau i innych wypełniły brak muzyki poważnej, datujący się od czasu wojny.

Wystawą Sztuki Kościelnej rozpoczęło działalność Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, założone również przez Konfraternię, która dziś dalej kieruje imprezą wystaw dzieł Sztuki i doprowadziła w roku ubiegłym do 36-tej wystawy. Cieszyły się one zawsze znacznym poparciem społeczeństwa i były licznie odwiedzane przez publiczność i młodzież szkolną. Wystawa Tow. Krakowskiego malarzy »Sztuka«, to znów wystawy zbiorowe St. Witkiewicza, Samlickiego, Puffkego, T. Niesiołowskiego i innych, ożywiały życie kulturalne Torunia. Po wystawach impresjonizmu szedł neoimpresjonizm a nawet kubizm. Wystawy elektryzowały całe miasto. Jaki taki widz wybiegał z wystawy zirytowany, jeszcze na schodach i na ulicy mówił do

siebie; na mieście było gadania co niemiara, a Konfraternia cieszyła się, że jest »ruch w interesie«. Tak publiczności przywykłej do »grzecznych« obrazków i oleodruków pokazywano malarstwo nowe, bujnie już kwitnące zagranicą.

Oprócz dorocznych wystaw obrazów malarzy toruńskich i innych były wystawy grafiki i rzeźby. Pamiętną też była bogata wystawa pomorskiej sztuki ludowej w r. 1924, pod patronatem ówczesnego wojewody pom. St. Wachowiaka, przy udziale pp.: Gulgowskich z Wdzydz, Lewandowskiego z Kościerzyny oraz Necla z Chmielna i Meissnera z Kartuz.

Wśród wielu późniejszych wystaw najwspanialsza była Wystawa ze zbiorów prywatnych, która odkryła szereg znakomitych dzieł sztuki w Toruniu, jak: oryginalny rysunek P. Veronese, portrety z czasów Dürera i obraz holendra Gortziusa; zdumionym oczom toruńczyków ukazały się również kapitalne meble stylowe z różnych epok, broń, tkaniny, porcelana, kryształy i miniatury.

Oprócz publiczności z różnych sfer, wielotysięczna rzesza młodzieży pięciu szkół średnich zwiedziła w ciągu lat kilkunastu 36 wystaw dzieł sztuki polskiej. W działalności Konfraterni Artystów był to czyn mający poważne znaczenie dla środowiska, w którym dawniej niepodzielnie panowała sztuka niemiecka i to przeważnie w reprodukcjach.

Wkrótce z ciasnej izdebki w podziemiach ratusza przeniosły się konfratry do jadłodajni »Pod Lwem« przy ul. Łaziennej, a po jakimś czasie do hotelu »Pod Trzema Koronami« w Rynku Staromiejskim. Był to okres ciężki z dwu przyczyn: raz z powodu tułaczki i braku odpowiedniego lokalu, powtóre z powodu burzliwych obrad nad statutem Konfraterni, przez długi czas grożący rozbiciem towarzystwa. Nareszcie po licznych staraniach udało się ówczesnemu pisarzowi wyjednać pomieszczenie dla Konfraterni w Ratuszu, w pięknej ostrołukowej izbie parterowej od strony ul. Chełmińskiej (dawnym przez lat 40 składzie mąki), co stało się dzięki życzliwości ówczesnego prezydenta m. Dietla, a później prezydenta Michałka. Nastały lepsze czasy. Skwapliwie zabrały się konfratry do urządzenia nowej »izby«: ściany pokryto obrazami i rysunkami karykatur, dwa pola ostrołukowe wypełnili freskami p. t.: »Rycerstwo« i »Sprawiedliwość« bracia Gęstwiccy. Trudniej było poradzić ze sprzętami, bo tych właściwie nie było. Więc zwleczono długą ławę z izby sędziowskiej i stół również długi oraz stołków parę, coś na kształt wieczernika — wszystko użyczone szczodrobliwie przez Magistrat. I teatr przyszedł w sukurs Konfraterni, bo dał stół i ławę, parę foteli gotyckich i zydli w depozyt, z czym jednak sporo było nieraz kłopotu, gdy wpadał nagle zadyszany pachołek teatralny i porywał niektóre graty, dowodząc, że — »grają« w Strasznym Dworze. Było w izbie i piękne lustro i szafa biedermajerowska, t. z. biblioteka, w której książki i czasopisma w przykładnej zgodzie z wszelakim rynsztunkiem biesiadnym sąsiadowały. W narożniku sali widniało »berło« Konfraterni, duży pędzel murarski, obwieszony wstęgami z godłami i nazwiskami 12 konfratrów. Na stole leżały pisma najnowsze z zakresu sztuki i literatury, na półkach misy

i dzbany cynowe, a w kącie izby znicz wiecznie płonący i buchający parą — alias czajnik, symbol w tym przybytku nieustającej herbaty. Na stole mniejszym pośród dwu gotyckich świeczników leżała »liber beneficiorum«, a w niej zapiski krociowych sum, sięgających dziesiątków milionów (M. p.), co już graniczyło z szaleńczą rozrzutnością ofiarodawców.

Na ścianach oprócz rysunków wisiał za szkłem oprawny akt erekcyjny z roku 1920, a w pobliżu tablica erygowana prezydentowi Michałkowi z łacińskim napisem:

VENERABILIS CIVIS
STEPHANUS MICHALEK
CIVITATIS THORUNENSIS CONSUL
CONCLAVE HOC
EX FAUCIBUS CAUPONUM EREPTUM,
ARTIFICUM CONFRATERNIO
AD LARES PENATESQUE LOCANDOS DEDIT
A. D. 1922[1]

Wyspą szczęśliwości nazywano naonczas Konfraternię, jako że tu gromadzący się konfratrowie, fratrowie i adepci przed jej progiem troski i sprawy świata zostawiali, a tylko sztuką i jej rzeczami się zajmowali. Jak dalece zaś ostro tego przestrzegano, świadczył napis na ścianie izby: »KTO POLITYKĄ SIĘ PARA, CZEM DYSPUTY WSZCZYNA Y YNSZYCH DO KŁÓTNI Y ZWADY PRZYWODZI, TEN PRZED MISTRZA PRZYWIEDZION 1 ZŁOTEGO NA SKARB KONFRATERNI PŁACI!« (A sroga to była w one czasy kara, bo 1 zł. wymieniano za 310 tysięcy marek polskich). Taki to już twardy zakon był i ustawa. A w Izbie konfraternianej, jako w Arce Noego, wszelakie gady zgodnie razem przebywały: autory i redaktory ksiąg i pism wszelakich, jako barankowie łagodni — z jednego czajnika napój błogi czerpały. Któż z nas nie pomni męża, drobnego wzrostem ale potężnego uwłosieniem, co to w wieczór grudniowy olbrzymi wór cukru wniósł do Konfraterni, od czego zapanowała atmosfera pełna słodyczy i trwała aż do wiosny. Był to autentyczny mistrz Andrzej Różański, redaktor pism obojga, a przy tym muzykus nie byle jaki i tonów znawca.

Naogół biorąc, nie łatwo było tu się dostać. Ale pracujący artysta i taki co w artystów gronie rad siadywał, tu był przyjmowany z otwartymi rękami. Gdy taki dobrze polecony adept po raz pierwszy do Konfraterni wchodził, rozglądał się ciekawie po izbie i pierwsze słowa, jakie wypowiadał, zwykle były: jak tu u was ładnie, jak miło!... Siadywał tedy nieśmiało na skraju ławy, chciał nie chciał dostawał herbaty i — mrugał oczkami ze wzruszenia. Ale jeszcze nie mówił. Na drugi czwartek już się odważał mówić, a na trzeci to już jak stary bywalec w izbie się rozpierał. Taki awansowany na fratra, czynnie na rzecz Konfraterni świadczył, a w razie czego gotów był w jej obronie iść na rapiery.

[1] W tłumaczeniu: Szlachetny obywatel Stefan Michałek, burmistrz miasta Torunia, izbę ową z paszczy przekupniów wydartą, Konfraterni Artystów na larów i penatów pomieszczenie R. P. 1922 oddał.

konfr. Artur Górski
podmajstrzy

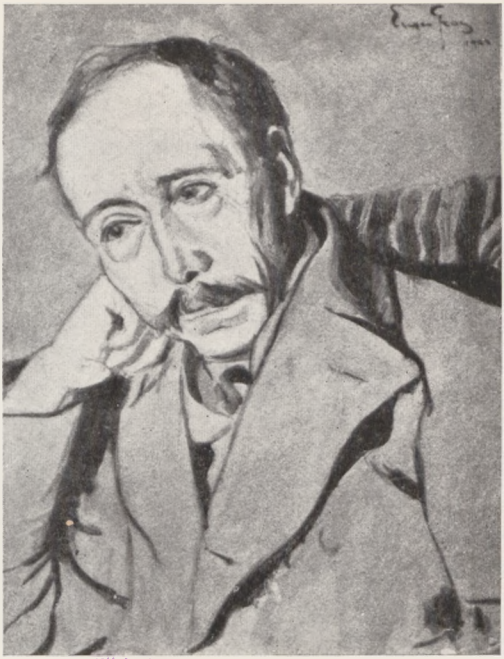

Bibl. Jag.

konfr.
Dr Otton Steinborn

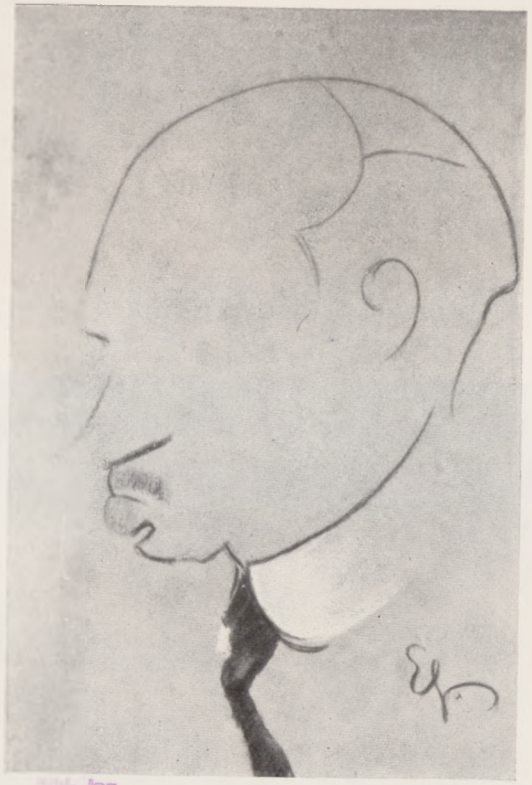

konfr. Felicjan Kowarski malarz

konfr. Janusz Jarosiewicz malarz

Ale miała Konfraternia i wrogów (t. zw. »blade twarze«), ludzi małego serca i zawiedzionych ambicji. Tych zaliczała w poczet »sił nieczystych«, jako że na nią nastawały i wiele psot czyniły. Zato wstępu do Izby nie mieli a Konfraternia wielkodusznie milczeniem ich pomijała. Najwięcej jednak agitacji na zebraniach wnosiły sprawy teatralne, zwłaszcza gdy jawił się sam dyrektor z całym fraucymerem. W tych sprawach rej wodził konfr. Riess, jako że znał wszystkie »szlachetne matki« w Polsce, jeszcze jak były »naiwnymi«, a niemal każdy amant a nawet »płaski komik« był jego uczniem. Takie koneksje miał ten konfrater w teatrze; nic też dziwnego że o każdej sztuce i aktorach — kto, co, gdzie, jak i z kim — umiał barwnie opowiadać. Znakomici aktorzy przyjezdni i grający w Toruniu miewali w Konfraterni odczyty, referaty, zagajali dyskusje. Warto wspomnieć Kochanowicza, dyr. Kotarbińskiego, dyr. Bendę, Bojanowskiego, debatę teatralną przy dyrektorze Departamentu Kultury i Sztuki Skotnickim, referat Witkiewicza (»Witkacego«) »O problemie realizmu w sztuce« etc. etc.

W dziedzinie muzyki pamiętne były wieczory Barcewicza. Po koncercie mistrz zjawiał się w Konfraterni, gdzie witany owacyjnie rad przebywał i brał udział w pogawędce, przynosząc nowiny ze świata muzycznego stolicy.

Sprawy plastyki omawiane na zebraniach czwartkowych wywoływały zawsze wielkie zainteresowanie i ścieranie poglądów przeciwnych w zajadłych i ostrych dyskusjach. Głosy wówczas potęgowały się w crescendach, oczy miotały błyskawice, a las rąk żywo gestykulujących nad stołem, wspierał plastycznie dysputę. W takich chwilach niebezpiecznych ważną rolę odgrywali »św. Cyryl i Metody«, dwa filary Konfraterni, Zelek i Durek, »kamieniarze« jak ich pieszczotliwie nazywano. Mężowie ci, nie tylko sztuką rzeźbienia, ale i preparowaniem likworów cudnych sławni, jednym gestem umieli burzę zażegnać. Skoro w dłoniach ich błysnęło szkło gąsiora, głosy milkły, gasły błyski w oczach lwów srogich, a oblicza rozjaśniał uśmiech pogodny.

Wspaniały okres (heroiczny) pamięta Konfraternia, gdy bawił w Toruniu »Witkacy« (St. I. Witkiewicz). Wystawiał on wówczas swoje sztuki w teatrze Szpakiewicza i kropił fantastyczne portrety aktorów i muzyków w niebywałej ilości, z których potem nader ciekawa złożyła się wystawa. Wieczory w Konfraterni schodziły wtedy na dialogach o sztuce, przeplatane turniejem filozofów, konfr. R. Ingardena (ucznia Husserla) i Witkiewicza, to znów ogólnym rysowaniem, od czego podłoga izby pokrywała się warstwą węgla i kredy różnych kolorów i odcieni, a kąty wypełnione były butlami zużytego »utrwalacza«.

Pokaz plastyczny rzeźbienia w glinie dał konfr. Durek, z którego to wieczoru konterfekt pisarza Konfraterni pozostał na pamiątkę. Ks. Łęga mówił: »O pomorskiej sztuce zdobniczej w średniowieczu«, a wojewoda pomorski gen. Młodzianowski inaugurował dyskusję o sztuce dekoracyjnej, wspominając czasy paryskie ówczesnych kolegów i prądy nurtujące wówczas w sztuce. Równie interesujący był odczyt pani Weissowej: »O Papinim i Marinettim«, to znów przybyłego

z Petersburga dra Sochaniewicza: »O rewindykacji zabytków«, jak również zebrania uczestników zjazdów konserwatorów, dziennikarzy, muzeologów, które od czasu do czasu wnosiły do Konfraterni nastrój odświętny i dawały okazję do nawiązania stosunków z szerszym światem i centrami sztuki w innych miastach w Polsce.

Nie zapominano i o literaturze. To konfr. Ingarden czyta poezje Rülkego, dr prof. J. Zawirowski własne przekłady Catulla, prof. Jan Grabowski »O literaturze dziecięcej w Anglii«. Nader zajmujący czwartek (orientalny) odbył się pod hasłem poezji wschodniej, na którym poeta gruziński Kuruliszwili mówił o Gruzji, czytał swoje utwory poetyckie po gruzińsku i polsku, śpiewał pieśni gruzińskie, lesgińskie i perskie. Gitara, czarna kawa po turecku i bakalie potęgowały nastrój »wschodni« i sprawiły, że miły wieczór czwartkowy skończył się o wschodzie słońca. Podobny wieczór wypełnił odczyt p. Banko z Teheranu na temat »Sztuki tkackiej w Persji«.

Niedługo, zaledwie lat siedem, przebywali konfratrowie w gotyckiej izbie ratuszowej, bo oto pod datą 24 stycznia 1929 r. czytamy w księdze pamiątkowej K. A. zapisek żałosny — o momencie rozstania się z siedzibą w Ratuszu i wzmiankę, że »mniejszy z tej izby pożytek będzie miało miasto, niż Konfraternia stratę«. Ostatni czwartek przeszedł w nastroju ponurym w srogim ucisku serc i przygnębieniu i kto wie jakby się skończył, gdyby nie dobre bóstwa domowe, czuwające nad niedolą konfraterskiej braci. Podany w porę napój »suwerenny« przyniósł znaczne ukojenie umysłom. Jego ostatnie krople spłynęły na karty księgi pamiątkowej niby pieczęć na akt eksmisji. — Izbę obrócił Magistrat na biura, freski ścienne Gęstwickich zniszczono. Nastał nowy okres tułaczki. Zebrania przeniosły się do »Tivoli«, a potem kolejno do prywatnych domów.

A tymczasem starania zarządu Konfraterni o uzyskanie dużej piwnicy w podziemiach ratusza ciągnęły się bez końca. Coraz nowe trudności wynajdywali ludzie niechętni. Kiedy nareszcie w r. 1931 Konfraternia otrzymała izby i przystąpiła do restauracji, w czasie robót zarysowały się sklepienia i roboty zostały wstrzymane. Sklepienia podstęplowano, lokal zamknięto i zdawało się, że wszystko przepadło.

Zaczęła się nowa tułaczka po domach prywatnych, która oparła się o gościnne podwoje Starostwa grodzkiego, a w końcu i Kasyna Oficerskiego, w którego sali obchodzono jubileusz Artura Górskiego i gdzie odbyło się kilka wieczorów autorskich.

W tym okresie Koło Plastyków Konfraterni Artystów urządziło wycieczkę pejzażową wzdłuż Wisły, której plonem było około sto obrazów i studiów na wystawie propagandowej turystyki na Pomorze. Impreza subwencjonowana przez wojewodę pomorskiego p. St. Kirtiklisa była pierwszą i jedyną w swoim rodzaju w Polsce. Jemu też Konfraternia zawdzięczała, że w r. 1934 miasto przystąpiło do utrwalenia fundamentów, słupów dźwigających sklepienie. Dalsze roboty około wykończenia wnętrza objęła Konfraternia. Dzięki energii kierownictwa (konfratra architekta Jarosławskiego), w dniu 13 kwietnia 1935 r. po wielu trudach i znacz-

nych kosztach doprowadzenia zwykłych piwnic do stanu odpowiedniego — odbyło się uroczyste otwarcie nowych izb Konfraterni[1].

Radość Konfratrów z osiągnięcia upragnionego celu, po tylu latach tułaczki i pokonaniu tylu przeszkód, nie miała granic. Olbrzymia izba Konfraterni przedstawiała się imponująco. Jej nieregularne sklepienia wsparte na czterech słupach niskich, granitowych, rozliczne zakamarki i rozległość, przypominały refektarz klasztorny. Sprzęty nowe, stylowe, dostrojone do charakteru wnętrza i szafy biblioteczne, obrazy na ścianach i kąt konfraterski wypełniony karykaturami z różnych lat, w narożniku »berło« Konfraterni i stara szafa biedermajerowska, »arka przymierza między dawnymi i nowymi laty« — oto wnętrze nowej izby Konfraterskiej. W izbie mniejszej pomieszczono szafy z książkami i pismami, tu jest teraz czytelnia i miejsce zebrań mniejszych.

Uroczystość otwarcia odbyła się wobec najwyższych przedstawicieli władz państwowych i krajowych, a to: wojewody pomorskiego St. Kirtiklisa, generałów Norwida-Neugebauera, Maxymowicza-Raczyńskiego i Thommée, starosty krajowego Łąckiego, prezydenta miasta Bolta oraz przy udziale sfer ziemiańskich i inteligencji miejscowej. Telegramy, od ks. biskupa Okoniewskiego i znakomitych osób z różnych stron Polski świadczyły o uznaniu, jakie Konfraternia Artystów w ciągu lat 15 zdołała sobie pozyskać. Po licznych przemówieniach pp. Wojewody Pomorskiego, Starosty Krajowego i Prezydenta Miasta mistrz Konfr. Art. E. Gros wystąpił w gronie Konfratrów, podając krótki zarys dziejów Konfraterni toruńskiej, po czym wniesione toasty na jej pomyślny rozwój i na cześć dostojnych gości pito miódem prawie stuletnim, któremu akompaniował znakomity piernik toruński. Konfratrowie wówczas występowali w beretach, a w czasie przemówień — pod berłem Konfraterni, dzierżonym przez pisarza K. A. Jarosiewicza.

Odtąd prace Konfraterni ruszyły żywszym tempem. W statucie wprowadzono zmiany; działalność Konfraterni Artystów, mającą w swych początkach cechy klubu artystów, określono szerzej; miała ona objąć teraz całe Pomorze. W łonie K. A. zawiązały się koła: plastyków, literatów, muzyków, architektów i fotografiki artystycznej. Na zebrania czwartkowe z referatami zaproszono szersze koła inteligencji, a tym samym zyskano liczny zastęp członków wspierających.

W r. 1936 Koło literackie przystąpiło do wydawania kwartalnika regionalnego »Teki Pomorskiej«, poświęconego zagadnieniom kultury i sztuki.

Konfraternia weszła w nowy okres »użyteczności społecznej« oddziaływania nie tylko na środowisko, w którym powstała, ale i na prowincję. Prace te są w stadium formowania, to też zawcześnie o nich i rozlicznych innych poczynaniach pisać. Nie sposób też wyliczać setek zebrań poświęconych sprawom architektury, urbanistyki, malarstwa i rzeźby, literatury, teatru i muzyki, pieśni i sztuki ludowej, muzealnictwa, konserwacji zabytków i polichromii kościołów, grafiki przemysłowej, estetyki wyglądu miasta etc. etc.

[1] Zdjęcie dużej izby zostało podane w 1-ym numerze »Teki Pomorskiej«.

Konfraternia odtąd staje się terenem ważniejszych wydarzeń na polu kultury i sztuki. Tu zebrania Rady Zrzeszeń Nauk. Kult. i Art., tu niedawne przyjęcie na cześć Ministra W. R. i O. P. W. Świętosławskiego, tu zebranie organizacyjne Zrzeszenia Miłośników Kaszubszczyny.

Wieczory czwartkowe, wypełnione prelekcjami z różnych dziedzin Kultury i Sztuki, gromadzą konfratrów, fratrów i gości z sfer inteligencji na dyskusję i pogawędkę przy herbacie oraz stały się trwałą instytucją w życiu sfer kulturalnych Torunia.

Władysław Pniewski

TORUŃ W POWIEŚCI GUSTAWA FREYTAGA

W literaturze polskiej, a i niemieckiej niewiele znajdziemy powieści, dotyczących specjalnie miasta Torunia. Wśród niemieckich utworów XIX wieku wymienić należy przede wszystkim powieść p. t. »Marcus König« Gustawa Freytaga, wielkiego uczonego i powieściopisarza niemieckiego XIX wieku (1816—1895). Jest to czwarta część cyklu powieściowego p. t. »Die Ahnen« (Przodkowie). Akcja rozgrywa się w początkach XVI wieku, w czasach wzrastającego humanizmu i reformacji, głównie w Toruniu, mieście polskim, obdarzonym wielu przywilejami i swobodami, rządzonym przez mieszczan-Niemców. Wierność ich jest chwiejna, a są wśród nich tacy, którzy sprzyjają Krzyżakom. Toczy się właśnie nieustanna walka Zakonu z Zygmuntem Starym, do której obie strony nie wykazują jednak ochoty. Wskutek tego wojna przedłuża się, zaś wojska najemne, składające się z niemieckich knechtów, niszczą kraj napadami i grabieżą.

W Toruniu żyje zatwardziały Niemiec, Marcus König, rodem z Turingii, szczycący się jednym z wielkich mistrzów krzyżackich jako przodkiem swoim. On to pieniędzmi wspomaga Albrechta, otrzymawszy od niego przysięgę, że nigdy nie złoży znienawidzonemu królowi polskiemu przysięgi hołdowniczej.

W ślady ojca idzie nieszczęśliwy i niezrównoważony syn, Jerzy. Jednakże w przeciwieństwie do ojca nienawidzi duchowieństwa katolickiego i obłudnych, jak powiada, praktyk katolickich. Potajemnie kocha się w Annie, córce swego zacnego magistra, Fabrycjusza. Kiedy ten ośmiela się podczas palenia kacerskich książek luterskich i maski Lutra protestować, ujmuje się za nim Jerzy, wskutek czego obaj muszą przed gniewem królewskim uciekać z miasta. Pochwycony Jerzy uchodzi z więzienia. Płynąc w dół Wisły, dostają się wszyscy troje w ręce opryszków, owych wspomnianych band najemnych. Tu poślubia Jerzy Annę, chcąc ją tym sposobem uwolnić od napastliwych knechtów i łasych na zdobycz niewieścią rycerzy zakonnych. Zostawszy chorążym bandy, bierze udział w bitwie i traci rękę. Przed mistrzem z Wittenbergi spowiada się, uzyskuje od niego błogosławieństwo i wreszcie pozwolenie na ślub legalny od nieugiętego i dumnego ojca. Ale i Marcus szuka pociechy duchowej u Lutra. Nie może zaznać spokoju, znie-

nawidziwszy sobie na śmierć już świeckiego teraz księcia Albrechta za to, że nie dotrzymawszy przysięgi, złożył hołd królowi polskiemu. Pojednany jednak zapomocą ojca ówczesnych Niemców, Lutra, ze światem, umiera w spokoju.

Taki jest wątek powieściowy, osnuty na dobrze podmalowanym tle historyczno-obyczajowym. Poznajemy życie ówczesnego Torunia, skłaniającego się do nowej nauki Lutra, słyszymy też coś niecoś o Gdańsku, jako o mieście potężnym, kulturalnym, niezależnym.

Spotykamy także postaci polskie: najpierw posła królewskiego Piotrowskiego, szlachtę i żołnierzy polskich, kasztelana Ścibora, księży i biskupów, czytamy o ich życiu rozwiązłym i pijaczym, wreszcie samego króla Zygmunta Starego.

Stosunek autora do Polski i Polaków jest zupełnie niedwuznaczny, ożywia go wyraźne uczucie nienawiści. Polacy to nikczemny, podstępny, dziki naród. Szczególnie przydomek »dziki« upodobał sobie powieściopisarz w stosunku do Polaków, bo posługuje się nim przy lada sposobności. (»...er sah einen wilden Polen in das Schiff klettern«, str. 220 — albo: ...es sprangen aus allen Schenken trunkene Schlachtschützen und begannen im Mondschein mit wildem Geschrei einen ungefügen Krakowiac«, str. 226). Polacy to wstrętni cudzoziemcy (»Ich bin nur ein Bürger von Thorn, dem es schmachvoll dünkt, dass seine Vaterstadt einem fremden Volke dienstbar ist«, str. 141). Nie cofa się nawet przed zbeszczeszczeniem świętości polskiej. W usta starego sługi, pochodzenia staropruskiego, wkłada ohydne słowa, które nawet bezbożnik uważałby za niestosowne: »Es ist ein schmutziger Pfaffe, der zu der schwarzen Maruschka von Czenstochau betet, obgleich dies Weib aussieht wie des Teufels Grossmutter. Wie will das polnische Weibstück wagen, sich gegen unsere Maria von Thorn zu brüsten« (str. 119). Toruńczycy nauczyli się dla interesu zamykać oczy na obce obyczaje i rozwiązłość polskich gości (»zuchtloses Benehmen«) — tak na str. 116.

O toruńczykach mówi, że byli potomkami tych Niemców, którzy przyszli nad Wisłę przed trzystu laty i kraj ten zdobyli dla cywilizacji: »sie waren Deutsche geblieben und sahen mit Verachtung auf die polnische Unordnung jenseits der Weichsel, aber über ihrer Stadt schwebte gebietend der weisse Adler der Polen« (str. 3). Mimo wszystko toruńczycy nienawidzą Zakon Krzyżacki za jego upadek moralny i ucisk.

Całą swoją ideologię skupia autor w osobie Marka Königa. To Niemiec świadomy tego, że nie należy mimo wszystko oddawać się w ręce Polaków, bo znów nadejdą czasy, kiedy żywioł niemiecki będzie górą. Tak Königowi tłumaczy też Luter, wyjaśniając, że przejście ks. Albrechta na nowe wyznanie i złożenie hołdu królowi polskiemu jest krokiem, obliczonym na daleką przyszłość. Przyjdą nowe pokolenia, które na północy i wschodzie znowu zapanują, a Polacy podupadną, o ile nie zrobią ze swą wiarą porządku. Tak pocieszony König umiera.

Mógł G. Freytag triumfować w swoim czasie. Coby powiedział dziś, widząc polski Toruń, nie wiadomo. W każdym razie dobrze jest niekiedy przypomnieć sobie, jaki był stosunek kulturalnych Niemców-zaborców do nas Polaków w XIX wieku.

Z RUCHU KULTURALNEGO:

75-LECIE ZAKŁADU N. M. PANNY ANIELSKIEJ W KOŚCIERZYNIE

W dniu 8 grudnia ub. roku Zakład N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie obchodził jubileusz 75-lecia swego istnienia. Uroczystości rozpoczęły się od nabożeństwa w kaplicy zakładowej, celebrowanego przez biskupa Stanisława Okoniewskiego. Podniosłe jego kazanie było żywym odzwierciedleniem ducha religijnego i patriotycznego, który panował w Zakładzie i stąd promieniował na całe Pomorze i poza jego granice. Punktem szczytowym była popołudniowa akademia. Obszerna i pięknie przystrojona sala we wspaniałym gmachu zakładowym wypełniła się szczelnie miejscowym społeczeństwem, przedstawicielami władz, wojska, szkolnictwa — oraz ok. 300 b. wychowankami, wśród których znajdowały się najstarsze uczennice i długoletnie nauczycielki. co całe prawie życie spędziły w murach ukochanej szkoły pp.: Maria Bolewska, Janina Wybicka, Michalina Marwicz. Ogromna ilość depesz od tych wychowanek, które na uroczystości przybyć nie mogły, świadczyła o gorącym uczuciu przywiązania, jakie Zakład N. M. P. A. umiał w nich wzbudzić w ciągu swego istnienia. Wytworzył się na na akademii ogromnie ciepły, serdeczny nastrój, który płynął ze spotkania się po wielu latach dawnych uczennic z gronem ofiarnie pracujących nauczycielek, który był niejako zogniskowaniem wzniosłego ducha, jaki w tych murach długie lata gościł. Po dziejach Zakładu, po jego kolcach i różach, oprowadził zebranych w obszernym referacie ks. dr. Antoni Liedtke (jego cennej pracy, wydanej na jubileusz, znajdzie Czytelnik omówienie w »ruchu wydawniczym«). Akademię urozmaiciły występy artystyczno-wokalne uczennic oraz przepiękne tańce polskie w strojach narodowych. Na zakończenie uroczystości jubileuszowych Siostry Urszulanki urządziły wspaniały raut na cześć przybyłych gości.

Trzeba dodać, że część uroczystości transmitowana była przez radio na wszystkie polskie rozgłośnie. Całe społeczeństwo więc miało możność poznania tej ważnej placówki na półn. rubieżach kraju. Przed mikrofonem stawały uczennice dawne i obecne, zwierzając się z swych uczuć i przywiązania do starej uczelni, Matka Dyrektorka zaś zobrazowała aktualne dążenia zarządu Zakładu w kierunku dostosowania go do współczesnych wymogów.

Rozgłośnia Pomorska, korzystając z tak ważnego wypadku kulturalnego, starała się pokazać całej Polsce uchwycone »na gorąco« oblicze środowiska, w którym uroczystości się odbywały. Urządzono więc w Szkole Powszechnej nr 2 obszerne studio, które pomieścić musiało debiutujących wykonawców radiowych nie tylko Kościerzyny ale i okolicy. Usłyszeliśmy: pełne werwy piosenki chórów zakładowych, reportaż o Kościerzynie, chór Garczyński robotników rolnych, chór Szkoły Powszechnej nr 2, słynne hieroglify kaszubskie w wykonaniu zespołu przysposobienia rolniczego z W. Klińcza i oryginalną kapelę kaszubską. W części słownej odezwała się w głośnikach po raz pierwszy gwara kościerska i kartuska. Dwaj uczniowie w dowcipny sposób zapoznali słuchaczy z osobliwościami miasta i okolicy. O powiecie i bycie jego rolniczej ludności poinformował w prostych słowach zespół z Klińcza. Cała ta audycja oddała na żywo środowisko kaszubskie, ukazując jego cenne skarby regionalne. W ten sposób święto Zakładu N. M. P. A. stało się równocześnie świętem Kaszub. w którym uczestniczyła cała Polska.

Trzeba stwierdzić z uznaniem, że Siostry Urszulanki dobrze przygotowały uroczystości, dzięki czemu jubileusz całkowicie osiągnął swój cel.

J. W.

100-LECIE KÓŁKA FILOMACKIEGO W CHOJNICACH

Kółko filomatów przy gimnazjum chojnickim obchodziło 24 stycznia b. r. stulecie swego istnienia. Wśród Kół filomackich na Pomorzu Koło chojnickie »Mickiewicz«, późniejsze »Towarzystwo Tomasza Zana«, jest najstarsze. Działalność tej organizacji — to jedna z chlubnych kart w dziejach gimnazjum chojnickiego. O duchu, który przenikał szeregi młodzieży filomackiej, świadczy najlepiej fakt udziału członków »Mickiewicza« w powstaniu styczniowym. Było to jakoby nawiązaniem do tradycji powstania listopadowego, w którym brali udział także uczniowie chojniccy, czego dowodem lakoniczne ale jakże wymowne adnotacje w urzędowych spisach uczniów. — Obchód poprzedzony nabożeństwem w kościele gimnazjalnym — z pięknym kazaniem ks. prefekta Odyi — zgromadził w auli gimnazjum niejednych dawnych filomatów, miejscowe społeczeństwo, przedstawicieli władz z starostą p. Tadeuszem Lipskim, burm. p. Sierackim (byłym filomatą chojnickim) i ks. prob. radcą Marchlewskim na czele. Uroczystość zaszczycił swą obecnością p. kurator okręgu szkolnego poznańskiego dr. Jakóbiec. Przybył także p. wizytator Ćwikowski. Obchód zagaił dyrektor gimnazjum Roman Gierczyński, wskazując na jego głębsze znaczenie: jakkolwiek to tylko skromny obchód szkolny, jest on przecież świadectwem ducha polskiego, który żył w murach tej uczelni — dawnego kolegium OO. Jezuitów. Młodzież polska filomacka nie zawahała się porzucić ławy szkolnej, by pójść na powitanie. W gorących słowach przemówił do zebranych p. kurator dr. Jakóbiec, który podkreślił walory wychowawcze idei filomackiej oraz jej aktualność w czasach obecnych, po czym dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci filomatów-powstańców z r. 1863 — uczniów gimn. chojn., ufundowanej przez obecne Kółko filomatów. Na tablicy zostały złotymi zgłoskami wyryte nazwiska 6 powstańców, które przypominać będą uczącej się w tym zakładzie młodzieży święty obowiązek miłości Ojczyzny. Dopełnieniem uroczystości był referat prof. Błaszczyka, opiekuna obecnego kółka filom., stosowne deklamacje uczniów i występy chóru gimnazjalnego i orkiestry gimn. pod batutą prof. Wegnera.

H. N.

100-NA ROCZNICA URODZIN JÓZEFA CHOCISZEWSKIEGO

W obrazowaniu historii literatury i kultury zachodzi gruba jednostronność. Historycy najchętniej chodzą po szczytach literackich i kulturalnych, nie bacząc, że te szczyty wyrastają z szerokich, masywnych podstaw. Tak dzieje się w stosunku zarówno do dalszej jak bliższej przeszłości. Dzisiejszego zdemokratyzowanego oblicza życia nie da się jednak pojąć bez wniknięcia w owe podstawy, które tworzył i tworzy lud. W ciągu drugiej połowy 19 w. najważniejszym zjawiskiem jest dojście warstwy ludu do równouprawnienia z innymi warstwami społecznymi. Ze stanu pogardy, z ciemnoty, z zupełnej bierności w życiu publicznym lud wznosi się na tę wyżynę, że w każdej komórce życia społecznego i politycznego bierze udział i je kształtuje, że zdolen jest korzystać z wszystkich dóbr kulturalnych. To olbrzymi krok wzwyż! To zarazem podciągnięcie ludzkości o parę stopni ku jej przeznaczeniu! To zaiste tytaniczny wysiłek!

Jednym z tych tytanów, pominiętym przez historyków literatury, jest Józef Chociszewski. Przeszło 50-letni trud jego życia całkowicie zwrócony był w kierunku nauczania ludu i podnoszenia go na wyższy stopień kultury materialnej i duchowej. Setki jego książek, broszur, artykułów, obrazków w milionowych egzemplarzach weszły w milionowe rzesze ludu, złaknionego oświaty. Dziś z tego prawie nic się nie zachowało. Zostało wyczytane, wchłonięte. Użyźniło zatem dawny ugór i przygotowało go na przyjęcie piękniejszych nasion...

Postać Józefa Chociszewskiego jest bardzo silnie związana z kulturą Pomorza. Urodził się na jego pograniczu, w Chełście pod Wieleniem, 28 lutego 1837 r. Już jako 22-letni młodzieniec zasilał chełmińskiego

»Nadwiślanina« artykułami. Później krótko bawił na Śląsku, pracując w redakcji »Gwiazdki Cieszyńskiej«. Gdy na skutek prześladowań zaborcy musiał Śląsk opuścić, udał się tam, dokąd od początku lgnęło jego serce, — na Pomorze do Chełmna, naówczas pod zaborem pruskim najjaśniejszego ogniska pracy narodowej i ośrodka ludowej literatury. Zasiadł w gronie redaktorów: »Majstra od Przyjaciela Ludu« Ign. Danielewskiego, sędziwego Józefa Gółkowskiego, Dyamenta, Radziwiółła i in. Wniósł w nie dużo młodzieńczego zapału. Przez 7 lat bawił na Pomorzu (1862—1869). Redagował kolejno »Przyjaciela Ludu«, »Nadwiślanina«, »Przyjaciela dzieci« (wyd. początkowo w Pelplinie, później w Chełmnie), »Piasta« i »Katolika«. Równocześnie pomagał Danielewskiemu w układaniu jego świetnego »Kalendarza« i pisał książeczki dla ludu. Za patriotyczny artykuł o szewcu-bohaterze, Janie Kilińskim, zamieszczony w »Przyjacielu Ludu« z d. 14. 2. 1863, został skazany na dwa lata twierdzy w Wisłoujściu. Wrażenia więzienne spisał w ciekawym pamiętniku. Po opuszczeniu więzienia przez pewien czas przebywa na półn. Pomorzu, w Gdańsku i Pelplinie. Oddaje się tu pracy społecznej i oświatowej. Jako sekretarz sławnego kółka rolniczego w Piasecznie organizuje wspólnie z »naczelnikiem« Juliuszem Kraziewiczem towarzystwa włościańskie, wygłasza odczyty, zachęca do stowarzyszania się, mówi o godności stanu rolniczego. Później wraca do Chełmna do swej pracy redaktorskiej i wydawniczej. Stąd przenosi się następnie do Wielkopolski i długie lata pracuje w Poznaniu, Inowrocławiu i Gnieźnie. Okres pobytu na Pomorzu jest przygotowaniem i wstępem do sławy Chociszewskiego jako jednego z najznakomitszych pisarzy ludowych. Starsze pokolenie dobrze zachowało go w pamięci, gdyż na jego książeczkach się wychowywało i kształciło. Filomaci pomorscy wspominają, że »autor ten wywierał na nas wielki wpływ i niemało przyczynił się do obudzenia w nas zamiłowania do dziejów i literatury ojczystej«.

Warto w 100-ną rocznicę urodzin Józefa Chociszewskiego przypomnieć słowa, wypowiedziane nad jego grobem w Gnieźnie w r. 1914, słowa jakże słuszne, jakże podkreślające jego tytaniczność, jakże wspaniały wystawiające mu pomnik w pol. kulturze: »Może była by Polska obyła się bez ludzi, jak Rejmont, jak Wyspiański, bez takich jak Chociszewski obyć się nie mogła, przyszedł jej właśnie w czas, kiedy najwięcej był potrzebny«.

A. B.

WYSTAWA GRAFIKI W TORUNIU

Konfraternia Artystów w Toruniu urządziła w sali Starostwa Krajowego wystawę grafiki Stow. Art. Grafików krakowskich. Otwarcie wystawy w dniu 29 listopada ub. r. zaszczycili swą obecnością pan wojewoda pomorski Raczkiewicz, protektor wystawy starosta krajowy Łącki, prezydent m. Raszeja, generał Thommée, liczni przedstawiciele władz i sfer inteligencji.

W wystawie, liczącej przeszło 200 prac, wzięli udział następujący art. graficy: Z. i I. Acedańscy, Bielecki, Bunsch, Cieślewski, Dybowska, Dzieliński, Gutkowska, Hutowa, Jaźwiecki, Kowalski, Komorowska, Korpal, Król. Laszenko, Golińska, Nowotnowa, Pochwalski, Rzegosiński, Stankiewiczówna, Szwarc, Steller, Sznuk-Koskowska, Wolska-Berezowska, Zakrzewski.

Wystawa cieszyła się powodzeniem tak co do liczby zwiedzających, jak i ilości sprzedanych dzieł, i spełniła swoje zadanie, którym było zaznajomienie publiczności toruńskiej z najnowszą twórczością grupy grafików krakowskich. Była to z rzędu piąta wystawa grafiki w Toruniu.

E. G.

»STANICA« — ZRZESZENIE MIŁOŚNIKÓW KASZUBSZCZYZNY

Dotychczasowe Koło Kaszubów w Toruniu, nieujęte w formy organizacyjne, przekształciło się w dniu 18 grudnia ub. roku w »Zrzeszenie Miłośników Kaszubszczyzny« p. n. »Stanica«, w dniu 13 stycznia b. r. zaś zostało prawnie wpisane do rejestru

stowarzyszeń. Celem »Stanicy« — jak statut głosi — jest: »*a*) szerzenie znajomości i zrozumienia dla przejawów duchowej i materialnej kultury kaszubskiej, *b*) inicjowanie twórczej działalności w kierunku utrzymania i rozwoju regionalnych właściwości kaszubszczyzny w dziedzinie literatury, sztuki i zwyczajów oraz na polu gospodarczym, *c*) stworzenie warunków dla rozwinięcia i ustalenia zwartej jednolitej opinii publicznej nadmorskiej odnośnie zagadnienia regionalizmu kaszubskiego, za którego główną rację bytu i zadanie społeczne uznaje się wierną i szczególnie czujną straż nad dostępem Rzpltej do morza«. — Do środków działania należy: urządzanie zebrań odczytowych, towarzyskich, zjazdów, wycieczek; utrzymanie bezpośredniego kontaktu z regionem kaszubskim, z osobami na nim pracującymi, »w szczególności zaś z kołami kaszubsko-pomorskiej młodzieży akademickiej«.

GUSTAW MORCINEK NA POMORZU

W styczniu b. r. znakomity pisarz śląski, Gustaw Morcinek, wygłosił w szeregu miast pomorskich odczyty n.t. współczesnego Śląska. Najpierw był w Bydgoszczy. Stąd przybył do Torunia na zaproszenie uczennic 8-ej klasy Gimnazjum Żeńskiego oraz T. C. L-u. W czasie parudniowego pobytu w Toruniu powszechnie lubiany autor miał okazję nawiązać bezpośredni kontakt zarówno z szeroką rzeszą umiłowanej przez siebie młodzieży, jak też ze starszym społeczeństwem. T. C. L. zorganizowało publiczny odczyt w auli Gimnazjum im. Kopernika. Morcinek był także gościem Koła Literackiego przy Konfraterni Artystów. W nastrojowej izbie Konfraterni, w podziemiach Ratusza, spędził kilka miłych chwil w gronie literatów na pogawędce, w czasie której miał sposobność usłyszeć nieznaną sobie gwarę kaszubską. — Objazd innych miast był zainicjowany i zorganizowany przez toruńskie Koło T. C. L-u. Mianowicie Morcinek, poza Toruniem, odwiedził Grudziądz, Tczew, Chojnice i Tucholę. Wszędzie był mile i serdecznie witany. Przyjmowano go, jak sam Morcinek ze wzruszeniem wyznawał, »z sercem na dłoni«. Ten entuzjazm dla pisarza śląskiego był wyrazem odświeżenia więzów, jakie Pomorze z Śląskiem łączyły w czasach zaborczych.

St. P.

Z TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU

Co roku od przeszło 60-ciu lat pomorski świat naukowy zbiera się każdego 19 lutego na swe walne obrady. Największy syn Torunia, Mikołaj Kopernik, nie mógłby sobie wymarzyć lepszego uczczenia rocznicy swych urodzin.

Na tegorocznym walnym zebraniu z ogólnej działalności Towarzystwa zdał sprawę zasłużony jego prezes ks. prał. Alfons Mańkowski, po czym sprawozdanie to uzupełniły poszczególne agendy zarządu głównego oraz wydziały. Praca naukowa, obracająca się celowo wyłącznie dookoła zagadnień pomorskich i bałtyckich, szła już utartymi wieloletnią praktyką szlakami. Podobnie jak w poprzednich latach zaznaczała się referatami i dyskusjami na posiedzeniach wydziałów oraz wydawnictwami.

Najżywszą działalnością wykazał się Wydział historyczno-archeologiczny, który w ubiegłym roku odbył 5 posiedzeń z 8 referatami, wygłoszonymi wyłącznie przez pomorskich badaczy naukowych. Wogóle zaznaczyć należy, że zarówno znaczny wzrost liczby posiedzeń i referatów w porównaniu do lat ubiegłych, większa frekwencja na zebraniach, która przez drugi już rok z rzędu utrzymuje się na przeciętnej ponad 15 osób, a także ożywiona dyskusja stwierdzają, iż Wydział zdołał skupić wokół siebie większą ilość pracowników naukowych.

Inne Wydziały Towarzystwa Naukowego, teologiczny i przyrodniczy (ten ostatni na nowo zorganizowany dopiero w listopadzie ubiegłego roku), miały tylko po jednym posiedzeniu.

W bogatym dorobku wydawniczym Towarzystwa do istniejących już 41 »Roczników«, 28 tomów »Fontes« i 9 tomów »Za-

pisek« przybyło kilka nowych pozycyj: po jednym tomie »Roczników« (T. Nowak: »Oblężenie Torunia w roku 1658«), »Fontes« (K. Kaczmarczyk: »Najstarsza księga ławnicza Starego miasta Torunia, 1363—1428«) i »Zapisek«. Podczas gdy »Roczniki« przynoszą większe rozprawy, a we »Fontes« ukazują się źródła do historii Pomorza, to w »Zapiskach«, wychodzących cztery razy do roku, są ogłaszane mniejsze prace, przyczynki i drobne materiały źródłowe oraz recenzje i »kronika« ruchu naukowego na Pomorzu. W ub. roku dla upamiętnienia 60-ciolecia Towarzystwa uruchomiono nową serię wydawnictw: »Badania przyrodnicze pomorskie«. Jak widzimy, plon wcale obfity jak na jeden rok.

Wielką stratę poniosło Towarzystwo w ub. r. wskutek śmierci swego wielce zasłużonego wiceprezesa ś. p. dra Ottona Steinborna.

Po zebraniu walnym odbyło się posiedzenie publiczne w izbie »Konfraterni Artystów«. W przemówieniu wstępnym prezes ks. prał. Mańkowski naświetlił bardzo wyraziście epokę, w której z jednej strony kończył swe życie jeden z największych polskich uczonych, Mikołaj Kopernik, z drugiej zaś strony zbliżał się okres wystąpienia na widownię dziejową jednej z najznaczniejszych postaci w Polsce XVI w., biskupa włocławsko-pomorskiego Hieronima Rozrażewskiego (1543—1600). Właśnie temu wybitnemu przedstawicielowi dyplomacji polskiej i polskiego episkopatu ks. prałat Paweł Czaplewski poświęcił swój referat p. t. »Młodsze lata Hieronima Rozrażewskiego w świetle jego korespondencji i biografii«. Posiedzenie publiczne zamknęło sprawozdanie dyr. Z. Mocarskiego z działalności Książnicy Miejskiej im. Kopernika w r. 1936.

M. M.

Z ŻYCIA POMORSKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO

Istniejące w Toruniu od r. 1921 Pomorskie Towarzystwo Muzyczne powstało z inicjatywy Konfraterni Artystów. Obecnie wchodzi ono w nową pomyślną fazę swego rozwoju. Po latach ciężkich, gdy zdawało się, że instytucja ta przestanie istnieć, udało się energicznemu Kuratorowi, mianowanemu przez władze wojewódzkie, p. sędziemu Hermanowi, wyprowadzić Towarzystwo ze stanu dezorganizacji i postawić je na realnych podstawach.

Ubiegły rok zaliczyć trzeba do okresu wytężonej pracy nad odrodzeniem tej placówki kulturalnej, która ma swoje chlubne karty w historii powojennego ruchu muzycznego w Toruniu za czasów dyrekcji Adama Kuryłły i Marcelego Popławskiego.

Obecnie Konserwatorium Pom. Tow. Muzycznego, po dokonanej reorganizacji, wykazać się może dobranym i wykwalifikowanym zespołem profesorskim. Nowy Dyrektor. p. Piotr Perkowski, zabrał się do pracy z młodzieńczym zapałem, dokazując niemal cudów w przeciągu tak krótkiego, bo zaledwie rok trwającego, czasu. Zapał Dyrektora i jego ideowe nastawienie udzieliły się całemu gronu profesorskiemu w kierunku zgodnej, twórczej pracy.

Ilość uczniów znacznie się zwiększyła i stale wzrasta. Niezależnie zaś od działalności pedagogicznej, która wykazuje coraz większe wyniki, Pom. Tow. Muz. wraz z Konserwatorium zajęło się propagandą muzyki polskiej przez organizowanie koncertów nie tylko w Toruniu, lecz także na prowincji, w porozumieniu z Organizacją Ruchu Muzycznego w Warszawie (»Ormuz«). Prócz tego co pewien czas urządza się audycje muzyczne dla szkół, które przyczyniają się do propagandy sztuki i rozbudzenia u młodzieży zamiłowania do muzyki.

W pracy tej dzielnie pomaga prof. Zygmunt Moczyński, wicedyrektor Konserwatorium. Podkreślić należy, że poziom uczelni znacznie się podniósł przez pozyskanie Henryka Sztompki, ucznia Paderewskiego, Stanisława Chojeckiego, ucznia Aleksandra Michałowskiego (klasy fortepianowe), oraz Lucjana Guttry'ego, młodego i utalentowanego kompozytora i dyrygenta, ucznia zagranicznych Akademii Muzycznych. Prowadzi on wespół z kpt. Zygmuntem Grabowskim, kapelmistrzem wojskowym, orkiestrę

symfoniczną. Klasą wiolonczelową kieruje Tadeusz Kowalski z Warszawy.

Grono profesorskie Konserwatorium Pom. Tow. Muzycznego liczy obecnie 15-cie osób.

Po przejściu z pomyślnymi wynikami pierwszej fazy organizacyjnej, Pom. Tow. Muz. przystępuje do realizacji swych celów, jakie sobie postawiło przy swym powstaniu. Na odbytym w dniu 21. III. b. r. nadzwyczajnym walnym zebraniu uchwalono nowy statut Towarzystwa, który wprowadza zasadniczą zmianę organizacyjną, polegającą na tworzeniu oddziałów we wszystkich miastach powiatowych na Pomorzu z centralnym zarządem w Toruniu.

Od tej chwili spodziewać się należy, że Pom. Tow. Muz. rozwinie jeszcze żywszą działalność i obejmie całe Pomorze w krzewieniu kultury muzycznej.

L. J.

»TYDZIEŃ POMORZA«

W dniach od 30 marca do 6 kwietnia b. r. obchodzono w całej Polsce »Tydzień Pomorza«, zorganizowany przez Polski Związek Zachodni. Celem jego było wzajemne zbliżenie Ziemi Pomorskiej z resztą ziem polskich. Na pierwszy plan wysunięto zagadnienie odpowiedniego zorganizowania turystyki i zwrócono uwagę ogółu pol. na piękno i bogactwo krajobrazu pomorskiego. Drugim zadaniem »Tygodnia« było szerzenie znajomości o folklorze, piśmiennictwie i wogóle dorobku kulturalnym Pomorza. Wydano w tym celu w dużych nakładach: broszurę p. t. »Pomorze w przeszłości i teraźniejszości« (materiały dla prelegentów i organizujących akademie, odczyty, pogadanki i t. p.), biuletyn artykułowy dla prasy, plakaty i ulotki. Radio przyszło z pomocą w postaci odczytów i pogadanek, występów chórowych oraz audycji wokalno-muzycznych, poświęconych Pomorzu. Na ogół cała akcja spotkała się z dużą życzliwością, a niejednokrotnie nawet z entuzjazmem, zwłaszcza na Pomorzu samym. Były również objawy obojętności, sądzimy jednak, że następny »Tydzień Pomorza« i te mury przebić zdoła.

Pokłosie »Tygodnia Pomorza« należy ocenić jako owocne, stanowiące nowy szczebel w spopularyzowaniu Pomorza i jego wartości kulturalnych.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

DR WŁADYSŁAW PNIEWSKI: ANTONI ABRAHAM (1869 — 1923).

Wielki patriota z ludu kaszubskiego. Warszawa 1936. Nakł. Polski Związek Zachodni 8⁰ s. 39.

Czas jest, aby zabrano się nie tylko do gruntownego opracowywania monografii wielkich Pomorzan — co wymaga oczywiście dłuższego okresu pracy — ale i do systematycznego popularyzowania biografii i przystępnych krótszych mongrafii o nich. Ma to ogromne znaczenie społeczno-wychowawcze, gdy się ogół społeczeństwa dowie szczegółów o życie i działalności swych wielkich współrodaków i o ich losach pośmiertnych. Dowiedzmy się wszyscy, jakich synów ziemia pomorska wydała! — Przede wszystkim wychowawczo oddziaływać to może na naszą młodzież szkolną. To też do każdej biblioteki szkolnej na Pomorzu zawędrować winny takie wydawnictwa, których odpowiednim przykładem jest właśnie praca dr Pniewskiego,

Broszurka o A. Abrahamie jest napisana przystępnie i zwięźle, a przy tym gruntownie, bo w oparciu o liczne drukowane i ustne źródła. Podany został życiorys wielkiego Pomorzanina z pod Mechowy nadmorskiej, jego niestrudzone boje o polskość Pomorza i triumf. Życiorys staje się tym szczegółowszy, im bardziej zbliżamy się ku schyłkowi życia Abrahama. Jasna ta postać jednego z największych synów Pomorza, »Króla Kaszubów«, olbrzyma nie tylko ciałem ale i duchem, winna być przykładem umiłowania ziemi pomorskiej. Mało ludzi wie, kogo kryje skromny grób na cmentarzu oksywskim w Gdyni. Był to ten cichy a pracowity Kaszuba — patriota, którego uderzenie pięścią w stół w Paryżu wobec Wilsona i Lloyd George'a przyczyniło się znacznie do ostatecznego przyłączenia Pomorza do Polski.

Leon Witkowski

JAN GRABOWSKI: MAZOWSZE PRUSKIE.

Warszawa 1935. Wyd. Polski Związek Zachodni 8º s. 32. Wydawnictw Opisowych t. 1.

W pracy tej obok wywodów topo- i demograficznych znajdujemy ciekawe wywody historyczne na temat przeszłości tej krainy. Całość robi wrażenie dobrego reportażu z umiejętnie odbytej podróży po tej ziemi, przy czym autor oparł wywody o dość gruntowną znajomość dziejów Mazowsza pruskiego od zarania naszej ery aż po czasy dzisiejsze, wykazując polskość tych ziem oraz ich tragiczne koleje. Rzecz napisana jest z pewnym nastawieniem progandowym i dużą przymieszką sentymentu, co jednak nie zmniejsza wartości tej publikacji, którą czyta się z wielkim zainterosowaniem, tym bardziej że wobec małej ilości wydawnictw z tego zakresu przeciętny czytelnik może znaleźć w tej bruszurce niemało pożytecznych wiadomości. W drugiej części pracy znajdują się próbki mazurskiej poezji i prasy ludowej (szczególnie piękny jest wiersz: »Prośba do Boga o zachowanie mowy ojczystej«), opisy obrzędów, podania gwarą napisane, wzmianki o folklorze i t. d. Szkoda tylko, że nie ma komentarzy bliższych, skąd, kiedy, wzgl. przez kogo i jakimi drogami to zebrano. Najwięcej interesowały by nas może mazurskie pieśni ludowe w liczbie 7; wartość ich naukowa budzi jednak poważne zastrzeżenia nader prymytywnym ujęciem graficznym. Jedna pieśń ma melodię nierozczłonkowaną na takty, a trzy pieśni są nawet podane w harmonizacji trzy — wzgl. czterogłosowej (dokonane może przez autora broszurki?). Brak tu w notacji zupełnie zaznaczenia właściwości dynamicznych i agogicznych oraz innych akcydensów i manier wykonawczych tak charakterystycznych dla polskiej pieśni ludowej. To też wartość ich bezwzględna jest w takim opracowaniu problematyczna. Ponieważ jednak dotychczas niedużo wiemy o muzycznym folklorze tych rejonów, mogą one stanowić wartościowy przyczynek do przyszłych badań.

Praca ilustrowana jest dwudziestu i kilkoma udanymi zdjęciami fotograficznymi z ziemi mazurskiej. Było by z korzyścią dla czytelnika, gdyby autor był załączył bibliografię odnośnie do kwestii w broszurce poruszanych oraz podał źrodła, z których czerpał. — Mimo pewnych braków wydawnictwo to zasługuje w pełni na to, aby się znalazło — obok broszurki o A. Abrahamie — w ręku jak najliczniejszych czytelników, a przede wszystkim w szkołach.

L. W.

J. M. Wieczorek wydał w r. 1936 nakł. Kol. Przysp. Wojsk. Okręgu Pom. w Toruniu kilka nowych kompozycyj, opartych o ludową pieśń kaszubską. Są to: *3 pieśni kaszubskie* na głos i fortepian 1) Tęskniączka 2) Jak to wszetko więdnieje 3) Płyną szepte. Poza tym wydał nakł. własnym *Kołysankę Kaszubską* na skrzypce lub wiolonczelę z towarzyszeniem fortepianu. Kołysanka ta jest wdzięcznym utworem, tematycznie opartym na motywie popularnej kołysanki, spotykanej na Kaszubach, zwłaszcza w Wdzydzach.

Kompozycje te są dalszymi ogniwami twórczości J. W. Wieczorka w zakresie muzyki pomorskiej. Impuls do tej pracy dał autorowi głównie bogaty plon pieśniarski z wyprawy folklorystycznej, odbytej na Kaszuby w towarzystwie prof. Uniw. Pozn. Dr Ł. Kamieńskiego w r. 1933. Znany nasz kompozytor już kilkakrotnie dał się poznać na tym polu i systematycznie kontynuuje swą pracę w tej dziedzinie, co z tym większym uznaniem podkreślić należy, że zespoły chóralne, szkoły i t. d. odczuwają brak tego rodzaju opracowań. Pole do pracy zatem jest wdzięczne.

Leon Witkowski

LIEDTKE ANTONI KS. DR.: HISTORIA ZAKŁADU N. MARII PANNY ANIELSKIEJ W KOŚCIERZYNIE Z LAT 1861—1936.

Kościerzyna 1936. Nakł. Dyrekcja Zakładu, Drukarnia Polska 8 str. 128.

Autor, bibliotekarz Seminarium Duchownego i archiwista kapitulny w Pelplinie, ogło-

sił najpierw w Księdze pamiątkowej profesorów Seminarium Duchownego w Pelplinie, wydanej ku uczczeniu dziesięciolecia biskupstwa J. E. biskupa chełmińskiego St. W. Okoniewskiego, źródłową rozprawkę: »Zakład N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie wobec ustawy o klasztorach z r. 1875«. Jest to przyczynek do dziejów kulturkampfu na Pomorzu, oświetlający walkę za czasów biskupa Marwicza o utrzymanie zakładu. Radca regencji Puttkamer wydał o tym zakładzie opinię, że trudno znaleść inny instytut na obszarze ówczesnych Prus Zach., w którym by kształcono młodzież żeńską w tak specyficznie polsko-narodowym, antypruskim i antyniemieckim duchu. Obecnie mamy przed sobą wydaną całość dziejów tej uczelni. Autor omawia założenie przed 75 laty zakładu, będącego początkowo pod kierownictwem Urszulanek, później zaś Sióstr Miłosierdzia. Miał on statut o pełnych prawach korporacyjnych instytucji kościelnej. Istniały w nim trzy rodzaje szkół: elementarna, wyższa t. zw. pensja i seminarium dla nauczycielek — selekta. W r. 1874 regencja odebrała zakładowi prawo publicznego nauczania. Placówkę zamieniono wtedy na wyższą katolicką prywatną szkołę żeńską świecką. Autor kreśli charakterystykę działalności szkoły, omawia dalsze jej dzieje za czasów przełożonej Klementyny Łaszewskiej i dyrektorki Kazimiery Żyndy, stosunki z władzami pruskimi często i nagle rewidującymi szkołę, nagły w r. 1907 pożar gmachu i szybką odbudowę. Opisuje niedawne czasy poprzedzające wojnę światową, pełne trudności w podtrzymywaniu polskiego charakteru szkoły i okres wojenny. Szczegółowo ks. Liedtke analizuje w osobnym rozdziale »walkę o polskość« zakładu, w którym w najgorszych czasach prześladowania narodowego stosowano tajne nauczanie języka i literatury polskiej. Cenną i fachowo napisaną pracę kończy autor okresem współczesnym, znowu pod rządami Sióstr Urszulanek, oraz zestawieniami statystycznymi.

Z. Mocarski

BERNARD SYCHTA: SPIĄCE UEJSKUE. DRAMAT KASZUBSKI W CZTERECH ODSŁONACH.

Wejherowo 1937, 8⁰ s. 81. Skład główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie.

Rzecz dzieje się we wsi kaszubskiej w r. 1914 — tuż przed wybuchem wojny światowej. Jakiś smętny nastrój przenika ludność, a równocześnie coraz silniej tli w niej nadzieja, że stanie się w świecie coś, co Polsce da wolność, z nią zaś przyjdzie wyzwolenie dla Kaszub. Autor wprowadza nas do checzy gbura (gospodarza) Miotka, wyraziciela tych nadziei. Córeczka jego, Licja, przy pomocy matki (Miotczyny) uczy się na elementarzu, by, »skoro Polska powstanie, umiała już po polsku czytać i pisać«. Miotk wraca z miasta, z jarmarku. Rozmowa z pewnym starym Niemcem, który, opierając się na proroctwach Sybilli, przepowiadał wielkie zdarzenia w bliskiej przyszłości; płacz dziecka, Alicji, pokazującej mu świeże blizny na ciele, otrzymane od nauczyciela, Niemca, za to, że rozmawiała w szkole w jęz. ojczystym, wreszcie dziwny sen, teraz w nowej treści mu się ukazujący, wprowadzają go w głęboką zadumę, z której przebłyskiwać zaczyna nadzieja, że Bóg wreszcie ulituje się nad niedolą, że zbliża się jej kres. »Bueże, Uejcze, Twoje dzecy, płacząc żebrzem lepszej doli«... tak się modli z swą rodziną. — Rozgrywa się w checzy Miotka także drugi dramat, dramat dwojga młodych serc. Starsza córka, Roza, i sąsiad Kowal oddawna się kochają, lecz Miotk nie chce pozwolić na ich małżeństwo, gdyż — według stanowych przesądów kaszubskich — kowal niegodny jest córki gburskiej.

W odsłonie drugiej, podczas rozmowy sąsiadów przed chatą, zjawia się Rycerz Nieznany, poszukujący kowala, co by mu konie przekuł. Kowal ofiaruje się to uczynić. Rycerz Nieznany, zakuty w zbroję, pozostawia na zebranych dziwne wrażenie. Przeczucie wojny się wzmaga. Miotk wróży w związku z tym bliską wolność Polski i Kaszub. Sąsiedzi nie bardzo mu wierzą, jednak pod wpływem jego mowy ogarnia ich wreszcie zapał i zaczynają śpiewać »Je-

szcze Polska nie zginęła«. W tym momencie zjawia się pruski żandarm.

Następuje symboliczna scena, ubrana w szaty rzeczywistości. Rycerz Nieznany wprowadza Kowala do wnętrza góry »Garecznicy«, gdzie pod opieką Wodza śpią Rycerze, zakuci w zbroje, Odbywa się nastrojowe kucie koni (za sceną). W pewnym momencie Śpiący Rycerze się budzą i rozlega się róg Wodza. Św. Barbara ich uspokaja: że jeszcza nie czas, lecz że chwila już bliska... O tej zbliżającej się chwili, w której powstaną od sześciuset lat śpiący Rycerze Mestwinowi i pomogą wywalczyć wolność, Wódz oznajmia Kowalowi. Zbudził się teraz w Kowalu duch rycerski. Wraca (odsłona czwarta) do swojej wsi, opowiada, co widział i słyszał. Wszystkich ogarnia uniesienie. Miotk pozbywa się dawnej niechęci do Kowala, który śpiące wojsko na własne oczy widział. Godzi się na jego małżeństwo z Rozą i błogosławi młodym. W tej chwili dochodzi wiadomość o wybuchu wojny. Mężczyźni z okrzykiem »Za Puelskę më sę jidzeme bjic!« — wybiegają. Obudziło się w nich śpiące wojsko. Miotkowi — w sennym uniesieniu — ukazuje się Polska w królewskim stroju i w otoczeniu Śpiących Rycerzy. Po ich odejściu Miotk, domownicy i sąsiedzi, jak zaklęci, wsłuchują się w ich rytmiczne kroki, w odgłos rogu, w tętent koni...

Ta końcowa scena żywo przypomina zakończenie »Wesela« Wyspiańskiego. Porównanie zaszczytne dla młodego autora. Świadczy, na jak wysoki ton nastroił swój dramat. Wybór tak ważnej chwili dziejowej i odmalowanie w niej z ogromnym realizmem najistotniejszej treści ducha kaszubskiego nadaje utworowi charakter cennego dokumentu historycznego. Pomysł przeprowadzony szczęśliwie. Uwaga czytelnika (zapewne tym więcej widza) utrzymana w napięciu. Są urozmaicenia, nie brak momentów humorystycznych. Niektóre obrazy mają duże walory sceniczne. Można by chyba ten zarzut uczynić, że ks. Sychta, rozmiłowany w folklorze, zanadto miejscami podmalowuje tło (pod względem nie-dramatycznym ma to osobną wartość), wpada w epickość (nasuwa się tu refleksja, że mógł by napisać dobrą powieść obyczajową). Nie uwłacza to jednak istotnej wartości utworu, który stanowi nową, ważną i cenną pozycję w literaturze kaszubskiej.

Andrzej Bukowski

PRZEGLĄD CZASOPISM

»Kaszuby«, dodatek regionalny »Gazety Kartuskiej« (Kartuzy), przynoszą za I kwartał 1937 r. (nr. 1-3) następujące artykuły: dr T. Dubiecki »Kaszubi w powstaniu styczniowym w 1863/64 roku«; Alfred Świerkosz »Brzegiem Międzymorza« (c. d.); St. Wall »Ozdoby szczytowe chat kaszubskich«; ks. Podlaszewski »Zarys historii parafii wysińskiej« (c. d.); Kaz. Dąbrowski »Monografia Chmielna« (c. d.); B. Chrzanowski »Kamienny topór z pod wzgórz Radłowa«; St. T. Kaczmarek »Kult św. Trójcy na Kaszubach w dawnych wiekach«; J. Redlecki »Kaszubski szelbiąg«; St. Kostka »O Stolymce w jezorze garczyńscim« (w gwarze). Poza tym — »Przegląd wydawnictw« i »Życie kulturalne Kaszub«.

»Jantar«, Organ Instytutu Bałtyckiego. Przegląd kwartalny zagadnień naukowych pomorskich i bałtyckich ze szczególnym uwzględnieniem historii, geografii i ekonomii regionu bałtyckiego, R. I, zesz. 1, Gdynia, marzec 1937. — Z tego nowego pisma notujemy prace, związane z naszym regionem: William J. Rose »Rola Wisły w polskiej kulturze«, Janina Krajewska »Notatki etnologiczne« (Dmuchacz, Pobrząkacz — z ilustracjami), Stanisław Kozierowski »Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej, Poznań 1934—1935 (recenzja A. Brücknera), Morrow Jan F. D. »The Peace Settlement in the German - Polish Borderlands. A Study of Conditions To - day in the pre - War Prussian Provinces of East and West Prussia«, Oxford 1930 (rec. J. Makowskiego i R. Bierzanka).

FABRYKA GRZEJNIKÓW ELEKTRYCZNYCH

»GRÓDEK« S. A.

TORUŃ — Fosa Staromiejska 1 — Tel. 23-11

ODDZIAŁY:

Warszawa	— ul. Marszałkowska 150	— Telefon	30668
Gdynia	— Droga Okrężna 58	— „	1221
Grudziądz	— ul. Ks. Budkiewicza 8	— „	1109
Puck	— Rynek 25	— „	99

Wyrabia — znane w całej Polsce:

ELEKTRYCZNE

kuchenki,
kuchnie kompletne,
piekarniki,
warniki od 5 do 600 litrów,
kotły do gotowania zup i kartofli,
piecyki odbłyskowe, konwekcyjne, wentylat.,
piecyki hermetyczne do ogrzewania garażów,
piecyki do tramwajów i wagonów kolejowych,
suszarki elektryczne,
żelazka do prasowania,
grzałki nurkowe,
grzejniki do specjalnych celów,
całe instalacje grzejne,

wykonuje według projektu inż. A. HOFFMANNA
artystyczne oświetlenie kościołów
i ogrzewanie elektryczne kościołów

Szczegółowe informacje,
cenniki, katalogi
na życzenie bezpłatnie

Firma „G-R-Ó-D-E-K" jest stałym dostawcą:
Ministerstwa Spraw Wojskowych — Ministerstwa
Komunikacji — Elektrowni w całej P O L S C E.